

Nr 3. Rok 44.

Poznań, dnia 16 stycznia 1938 r.

Cena 20 gr

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



(Objaśnienie na str. 45)

Pani Helena Lavita porodziła dwudzieste dziecko

Do Poznania przybywał nieraz przed wojną słynny dominikanin, Ojciec Bonawentura. W kościele franciszkańskim, przemawiając raz pewnego do matek, użył takiego zwrotu:

„Znam kapłana, który misjami i rekolekcjami stara się mnożyć chwałę Bożą. Kapłan ten jest trzynastym dzieckiem swej matki. Co taki kapłan działa dobrego, wszystko to spada jako odbłask łaski Bożej także na jego matkę. Jak wielką przed Bogiem jest zapewne taka matka, która nie lękając się utraty zdrowia zawsze na nowo się narażała, żeby dziecku dać życie aż trzystaście razy!”

Aż trzystaście razy!

Słynny na cały świat kaznodzieja miał na myśli zapewne własną matkę; ona bowiem miała 13 dzieci, a Bonawentura był właśnie owym trzynastym!

Zywo stanęły mi w pamięci owe słowa, gdy przeczytałem w gazetach, że jest we Włoszech pewna niewiasta imieniem Helena Lavita, która w tych dniach dała życie dwudziestemu dziecku! W tak zdrowym, żywotnym i katolickim narodzie jak Włochy liczne potomstwo

nikogo nie zastanawia. Około pół miliona rodzin włoskich ma przecież po 7 dzieci, a około 63 tysiące rodzin po 12 dzieci! Ale dwudzieste dziecko będzie zapewne nawet w tym najbardziej na świecie kochającym dzieci narodzie wydarzeniem wcale niecodziennym! I dlatego nie dziwny się, że takie nadzwyczajne narodziny nie przeszły bez echa i zwróciły na siebie uwagę najwyższej osobistości w kraju.

Na czele rządu włoskiego stoi od lat wielki Benito Mussolini. Imię Benito dano mu na cześć słynnego socjalisty meksykańskiego Benito Juarez! Pochodząc z tak socjalistycznej rodziny sam przez długie lata był zagorzałym agitator socjalistycznym i zaciętym wrogiem Kościoła. Ale doszedłszy lat dojrzałych przejrzał całą lichotę i całą bezsensowność socjalizmu. Zrozumiał, że walka klas, ten główny punkt programu socjalistycznego nie jest niczym innym jak tylko hasłem wyborczym, bardzo wygodnym dla krzykaczy i karierowiczów celem podjudzenia szerokich mas ludu. Spostrzegł także, że socjalizm nie prowadzi do niczego: zamiast lud wzbogacać, robi go ra-

czej ubogim, zamiast państwo wzmacniać, osłabia je i rujnuje. Ze wstrętem odwrócił się tedy od bałamuctw socjalistycznych i począł budować państwo na zasadach więcej katolickich, na takich, jakie zostały wyrażone w encyklikach Rerum Novarum i Quadragesimo Anno.

Tenże Mussolini zajął się losem rodziny pani Heleny Lavita.

Sam przecież pochodzi z ubogiej rodziny. „Nie mam — pisze na pewnym miejscu w pismach swoich — przodków arystokratycznych. Moi przodkowie to chłopci, którzy pracować musieli w pocie czoła na małym kawałku ziemi. Mój ojciec był kowalem, uginającym na kowadle w ciężkiej pracy rozpalone żelazo. Moim łóżkiem przez długie lata była wiązka liści kukurydzowych! Mając lat dwadzieścia zarabiałem na chleb jako murarz i wyrobnik. Szanuję nagniotki rąk; sam nieraz je miałem i szczycę się tym, że pracowałem jako robotnik. Bo szlachetnym jest ten, kto pracuje, kto wytwarza, kto nie jest pasożytem, kto cegiełkę małą, choćby najskromniejszą, dorzuci do budowy ojczyzny!

Mając dary, niech każdy używa ich wedle wiary

Ewangelia

na II. niedzielę po Trzech Królach
zap. u św. Jana w rozdz. 2, wiersz 1—11.

*W*ówczas odbywały się w Kanie galilejskiej gody weselne, i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody i Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, Matka Jezusowa rzecze do Niego: Wina nie mają. Jezus zaś odpowiada Jej: Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszłaż jeszcze godzina moja. Mówi tedy Matka Jego do sług: Zróbcie, cokolwiek wam poleci. A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub trzy wiadra. Jezus mówi do nich: Napelnijcie stągwie wodą. — I napelnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody, przemienionej w wino — a nie wiedział skądby się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali — odzywa się do pana młodego gospodarz wesela i mówi doń: Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie odpiją; ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec! Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę swoją — i uwierzyli weń uczniowie Jego.

NAUKA

Po raz pierwszy wychodzi Pan Jezus w życie publiczne. Bierze udział w godach weselnych w Kanie galilejskiej. Była tam z Nim Matka Jego. Uderza nas, że „gdy zabrakło wina”, zwraca się o

pomoc do Syna swego. Czyni to jednak delikatnie, bez narzucania się. Rzekła tylko: „wina nie mają”. Nic więcej. Nie nadużywa praw matczynych. Zostawia Synowi pełną wolę i decyzję. Spełniła jednak swoją rolę. Zwróciła uwagę na to, co i komu potrzeba. Reszta już do niej nie należy. Jedynie sługi jeszcze uprzedza, by byli gotowi na skinienie Pana: „Cokolwiek wam poleci, czyńcie”.

Z tego zachowania się Matki Bożej bije wielka delikatność. Doskonale wyczuwa, co można i trzeba czynić. W niczym nie chce wkraczać w prawa, które zachował sobie Syn jej.

Do tej sceny w Kanie galilejskiej niezwykle trafne mają zastosowanie słowa dzisiejszej lekcji, jakie św. Paweł napisał do Rzymian. „Bracia, mając dary, wedle łaski użyzione każdemu różne, niech (każdy) używa (ich) według prawidła wiary”.

Wielka to bowiem cecha dobrego chrześcijanina, że należycie wypełnia obowiązki, jakie nań nakłada jego stanowisko. A z tym idzie w parze równie wielka cecha, że mądrze pilnując swojej pracy, umie pozostać w właściwych granicach. Pracuje w poczuciu, że wespół z innymi tylko swoją częśćkę przykłada do całości. Wie, że i inni „pracują jak każdy duch boży”. Więc swoją pracę zestrzaja z ich pracą. Pamięta o Pawłowym napomnieniu: „Bądźcie między sobą jednomyślni, nie pniście się wysoko, ale się pokornie trzymajcie”.

Ważna to bowiem rzecz, by każdy na swoim stanowisku swoją wykonywał pracę. Tam jego zadanie. Tam jego obowiązek.

Kto nad wieloma jest postawiony, nie może zapomnieć, że pracownicy jego są jego pomocnikami. Bez nich nie zdołał-

by dokonać wszystkiego tak, jak wykonać jest jego obowiązkiem. Tutaj pięknie mówi św. Paweł: „Miłujcie się nawzajem miłością braterską. W poważaniu wzajemnym jedni drugich uprzedzajcie”. Niech wszyscy czują pełną swoją wartość. Niech czują, że są potrzebni. Niech wiedzą, że są odpowiedzialni za to, co czynią. Niech odpowiadają nie tylko za braki. Niech się też cieszą uznaniem za dobrze wykonaną pracę.

Kto pod innego postawiony jest, niech wykonuje, co do niego należy. „W gorliwości nie stygnijcie. Duchem gorzejcie. Służcie Panu!” Bo może sami sobie pozostawieni, bez kierownictwa, staniecie się bezradni i nieużyteczni. Tak bowiem Bóg świat urządził, by każdy co innego wykonywał, a wszyscy zestrzajali swe czyny w jeden piękny, harmonijny a potężny głos chwały i dziękczynienia: „Jako wielkie rzeczy uczynił Pan duszy mojej, alleluja”.

Inaczej psuje się harmonia. Cierpi na tym sprawa. Siły i energia idą na marne. Swary i kłótnie trwonią cenny czas. Snują się podejrzenia. Robota nie idzie naprzód. Przepada chwała boża. Nie ma pożytku ludzkiego. Korzysta z tego wróg Boga i ludzi. W zamęcie i zamieszaniu spieszenie przeprowadza swoją niszczycielską robotę.

Wpatrzeni w Marię wołamy do Boga: „Niechaj się wzmocze w nas działanie potęgi twojej, abyśmy otrzymali przy pomocy łaski twojej szczęście, któreś nam obiecał”.

A łaska Boża potrzebuje serc przygotowanych. Najlepiej czepia się takich, co w szkole Marii się kształcili. Wtedy w pełni rozwija swoją działalność.

Ks. Roman Mielński

Tenże Mussolini, będąc przez długie lata sam ubogim, dobrze rozumie, ile to trudu i poświęcenia nieustającego musi wykazać ojciec Lavita, by tak liczną rodzinę nakarmić, przydziać, oporządzić, by codziennie tyle uciuć, ażeby żaden z licznych dziubasów nie szedł na spoczynek z pustym żołądkiem.

Dowiedziawszy się tedy o wesołym wydarzeniu w rodzie Lavitów, postanowił osobiście zaopiekować się dwudziestym dziubasem. Idzie tedy jedna depesza do pani Heleny, niosąca jej w darze wspaniałą upominek 3000 lirów. Idzie druga depesza, tym razem do gubernatora czyli wojewody, by natychmiast, nie bacząc na trudności, wystarał się o dobrze płatną i stałą posadę dla pana Lavity. Idzie trzecia depesza do burmistrza, by niezwłocznie wynajął mieszkanie wygodne, przestrzenne (i prawdopodobnie bezpłatne), w którym tak liczna rodzina jak Lavitowie bez trudności będzie mogła się pomieścić! Ani spodziewali się państwo Lavitowie, że dwudzieste maleństwo tyle przyniesie im szczęścia.

Dobre więc ma serce, czułe i wrażliwe ów duce Mussolini. Ale myliłby się bardzo ten, kto by w takim spotępowaniu Mussoliniego chciał dopatrywać się

wyłącznie odruchów litości i współczucia.

Nie tak sprawę trzeba sobie tłumaczyć.

Wielki mąż stanu, największy, jakim Włochy nowożytnie poszczycić się mogą, pragnie rodzin podobnych liczbą do Lavitów mieć jak najwięcej! W daleką zapatrzony przyszłość chce naród włoski uczynić jednym z najświetniejszych na świecie. Ale Mussolini jest przekonany, że tylko naród, który się trzyma przykazań Bożych, „rosnący i mnożący się”, może stać się silnym^{*)}. „Nieodłącznym warunkiem naszej potęgi jest liczba. Bez liczby wszystko upada. Nie obawiajcie się, faszyci, że zbraknie wam pracy albo chleba. Myśl, że wzrost ludności sprowadza nędzę, jest tak idiotyczna, iż nie zasługuje nawet na zaszczyt, by ją zbijać. Dopiero, gdy kołyski stają się próżne, naród zaczyna się starzeć i upadać i wtenczas oto zaczyna się zblizać nędza!

Italia, gdy miała tylko 16 milionów mieszkańców, była wiele, wiele uboższa, aniżeli dziś, mając 43 miliony!

Jeżeli chcemy w świecie coś znaczyć, musimy być silni liczbą, musimy wszyscy dążyć do tego, by z tych 43 milio-

^{*)} Gdyby w Polsce było w czasach wojny trzydziestoletniej 1618—48 tyłu żydów co chrześcijan, i gdyby żydzi mieli po czworo dzieci, chrześcijanie zaś po troje dzieci, dziś w Polsce na każde 1000 ludzi byłoby 991 żydów, a tylko 9 chrześcijan. (Według obliczeń prof. Lenca w Monachium.)

nów za dobre 50 lat zrobiło się w Italii 60 milionów! Ach, jak biedny ten człowiek, który nie czuje radości i dumy, by trwać jako jednostka, jako rodzina, jako naród; jeszcze stokroć biedniejszy, jeżeli nie czuje smutku i hańby wymarcia jako jednostka, rodzina, jako naród! Pragnąc dać Italii jak najdzietniejsze rodziny, nie zawahał się Mussolini przed wspaniałym choć nie w pełni słusznym zdaniem: „Nie jest człowiekiem, kto nie jest ojcem!”

Dlatego to Mussolini nie cierpi „starych kawalerów na ważnych posterunkach!”

Nie jeden stary kawaler, nie mogący się zdecydować na założenie rodziny, musiał pożegnać się na zawsze ze służbą państwową! Dlatego domaga się od wszystkich mężczyzn niezonatych między 25—65 rokiem życia osobnej daniny, tak zwanego podatku kawalerskiego: dlatego w ostatnim czasie starokawalerski podatek ten podwyższył o całe 50%, zyskując w ten sposób rocznie 120—150 milionów lirów, które przekazuje na biedne rodziny z licznym potomstwem! Mussolini tak kieruje polityką socjalną, że rodzina wielka (za taką uchodzi we Włoszech dopiero rodzina z liczbą dzieci powyżej 7) doznaje i od państwa i od gminy różnorodnych uprzywilejowanych świadczeń.

Ideologia tedy religijno-państwowa, troska o przyszłość, o wielkość i świetność narodu kazała Mussoliniemu tak czule zaopiekować się rodziną Lavitów. Nie był to tedy żaden odruch litości; Mussolini kierował się raczej chęcią zadocuczynienia sprawiedliwości, chęcią uwielbienia dla bożego rozkazu „Roście i mnożcie się”, chęcią uczczenia owego „boskiego sensu życia”,

który osładza mężowi wszelkie trudy, a nakazuje małżonce kapłance, by bez szemrania w łonie swym nosiła, mlekiem swym karmiła, w ramionach swych pieściła to, co jedynie zabezpiecza przyszłość narodu i pomnaża liczbę mieszkańców niebiańskich i domowników bożych.

Rodzina Lavitów to wreszcie nie jedynie wypadek, świadczący wymownie o tym, jak serdeczną zyczliwość ten świetny gospodarz kraju Mussolini potrafi otaczać dziećmi rodziny! Kraj włoski podzielony jest na prowincje. Prowincji jest 93. Około Bożego Narodzenia (piękna myśl uczczenia macierzyństwa Najśw. Marii Panny) każda prowincja wybiera jedno małżeństwo uczciwe, pracowite, mające co najmniej 10 dzieci, i wysyła je na własny koszt do Rzymu. Tu przebywają przez dwa dni owe rodziny, tj. ojciec, matka, dzieci

i są gośćmi Duce Mussoliniego. Każda z tych wybranych matek ma audiencję u Mussoliniego, każda otrzymuje od niego poważniejszą zapomogę pieniężną. Ale sprawę traktuje się nadzwyczaj honorowo, dyskretnie. Nazwisk ani wzmianek o darowiznach pieniężnych nie wolno umieszczać w gazetach. Z tych samych względów wzbronione są wszelkie uliczne zbieranki na takie rodziny, ażeby nie wywołać wrażeń, że rodziny są stroną „odbierającą”, stroną utrzymywaną i obdarowywaną! Jeszcze większa niespodzianka czeka ojców. Duce z każdym rozmawia osobno. Potem wybiera na podstawie zebranych wiadomości kilku z przybyłych ojców, dobrze się prowadzących i dobrze wychowujących dzieci, ażeby ich obdarzyć własnym domowiskiem. Tu w Rzymie szczęśliwi wybranci stają się właścicielami tych domowisk: Mussolini wręcza im odznakę własności: posrebrzane klucze do nowego domu!

Jest wreszcie Mussolini zwolennikiem wczesnych małżeństw. Przecież już św. Paweł oświadczył, że chce, by „młodsze szły za mąż i stawały się matkami rodzin”. Dla dziewcząt jak najmniej biur, jak najmniej pracy zawodowej poza rodziną! Dlatego Mussolini obniżył wiek potrzebny dla zawarcia małżeństw dla młodzieńców do roku 18, dla panienek do roku 14, i umożliwił zawieranie małżeństw sowitymi subwencjami państwowymi! Widzimy tedy wszędzie nawrót do tradycji chrześcijańskich. Z słuszną tedy dumą mógł Mussolini niedawno oświadczyć: „Tyle, co Włochy, żadne inne państwo w Europie nie uczyniło dla matki i dla rodziny”.

Nie na wszystko i nie ze wszystkim w życiu Mussoliniego godzić się możemy. Ale tu czytelnikom winni jesteśmy zaznaczyć, że Mussolini jest dzisiaj synem Kościoła. Przed rokiem mniej więcej sam oświadczył: „Jestem katolikiem z przekonania, katolikiem praktykującym! Walka z religią jest walką z rozumem, walką z duchem”. Mussolini to jeden z nielicznych dotąd kierowników państw w Europie, który wziął sobie do serca wskazania wielkiej encykliki papieskiej „Casti Connubii” (1930), żądającej, by „kierownicy państwa i ci, którym dobro ogółu powierzono, nie zaniedbywali potrzeb rodzin, liczną zwłaszcza obdarzonych dziatwą. Przy układaniu budżetu pamiętać powinni o ulżeniu doli biednych rodzin, uważając to za jedno z najpilniejszych zadań swej władzy”.

ff.

Juliusz Słowacki

PSALM 126 (127)

Przekład

Jeżeli ci Pan nie zbuduje domu,
Próżno składają ci cegły mularze;
Jeśli nie broni miasta od pogromu,
Próżno czuwają po szylwachach straża.

Synowie jego powadze przystoją,
Potęgę mnożą, miłość k'niemu niecą,
W kołczanie jako złote strzały stoją,
W poselstwa jako złote strzały lecą.

Na próżno wstajesz przed świtem, człowiecze,
A przy świeczniku nad robotą śleczysz;
Z gorzkiego żyta chleb ci się upieczę,
Bo Ty, o Panie, te, co kochasz wieńczysz.

Błogosławiony, kto sobie w kołczanie
Takich strzał natknął: taki człowiek śmiało
Wrogowi kraju dotrzyma, gdy stanie,
Wielki u ludzi swoich synów chwala.

Zaprawdę nie ma hojniejszej nagrody
Nad narodzone w domu twoim plemię,
Nad syny, które mąż i człowiek młody
Jak winne grona wyprowadza z ziemi.

Drugie dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim

V.

Obrazek z jarmarcznej budy. — Nieszczęsny strzał. — Bomba w Serajewie. — Zamach na parę arcyksiążęcą. — Ciężko doświadczony monarcha. — Powikłania dyplomatyczne. — Ultimatum serbskie. — Mobilizacja. — Świat w dwóch obozach. — Hrabia Berchtold. — Wojna ludów, jej następstwa. — Przewodnik a skutki wojny. — Cenzura wojenna. — Pielgrzymka do Lourdes. — Zjazd pokojowy w Oslo. — Wojna a oszczędności.

Bywałem na jarmarkach i odpustach w takich budach strzelniczych, w których wystawiane były całe szeregi figur i pajaców, wykrojonych z papy a przedstawiających ludzi białych i murzynów, zwierzęta, domy, pałace, wieże kościelne. Miałeś strzelić celnie, jak najcelniej i trafić w pierś czy serce jednej z tych figurek. A gdy ci się to udało, wtedy dzięki ukrytym sprężynom stawał się w całej budzie ruch ogromny: kiwały pajace na różne strony głowami, ruszały się zwierzęta, chwiały się wieże kościelne, murzyn przewracał gałkami oczu, ba, nawet z jakiejś czarnej czeluści wyłaził diabeł i wciągał w nią innych. Tak, chodziło tylko o to, aby „strzelać celnie — w same piersi”.

Taki strzał niesamowity padł w czerwcu roku 1914 w Serajewie, stolicy Bośni. Od tego strzału poczęły się nie tylko chwiać, ale i spadać głowy, nawet przyozdobione w najczciodsze korony królewskie, najwspanialsze wieże świątyni zamieniały się w gruzy, po krajach całej Europy poczęli się pętać ludzie wszelkich ras, biali, czarni, żółci, oliwkowi, a i diabeł, jak na każdej wojnie, wychodził na swoje koszty, wciągając miliony dusz w czeluści piekielne.

Aż się wstydzę, że sięgnąłem po takie porównanie krotochwilne, porównanie z budą jarmarczną i kiwającymi się pajacami. Wstydzę się, tutaj bowiem chodzi przecież o tragedię nad tragediami, o morze łez i krwi, w którym tonęła Europa i świat cały.

Ale podobieństwo wydawało mi się trafny.

U początku tej tragedii rozległ się też nieszczęsny strzał, i to w Serajewie.

Co to był za strzał? Oto w roku 1908 przyłączono do monarchii austriackiej Bośnię i Hercegowinę — „trochę gwałtem”, wbrew woli ludu tych krajów. Teraz, po sześciu latach, w roku

1914 odbyły się na terenie przyłączonych krajów ćwiczenia wojskowe, w których brał udział jako generalny inspektor armii austriackiej następca tronu austriackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Po dokończeniu ćwiczeń arcyksiążę chciał zwiedzić stolicę kraju Serajewo.

Przy wjeździe do miasta, kiedy arcyksiążę spieszył na ratusz, rzucił z tłumu zebranej na ulicach miasta publiczności pewien 24-letni Serb,

bombę, napełnio-

ną prochem, masą wybuchową, siekańcami i ołowiem, do samochodu, w którym znajdował się następca tronu wraz z małżonką. Zamach chybił. Pomimo zamachu arcyksiężstwo pojechali dalej do ratusza. Gdy wyjeżdżali z ratusza, przedarł się, zaledwie samochód ruszył, jakiś młodzieniec z rewolwerem w rękę i dał kilka strzałów do pary księżęcej. Trafiony w głowę arcyksiążę Franciszek Ferdynand krwią zalany, upadł w samochodzie na twarz a żona

jego trafiona kulą w okolicie przedbrzusza, upadła na poduszki. Oboje byli ciężko ranni. W drodze zmarł arcyksiążę, a kilka minut po nim wyzionęła ducha jego małżonka. Wykazało się,



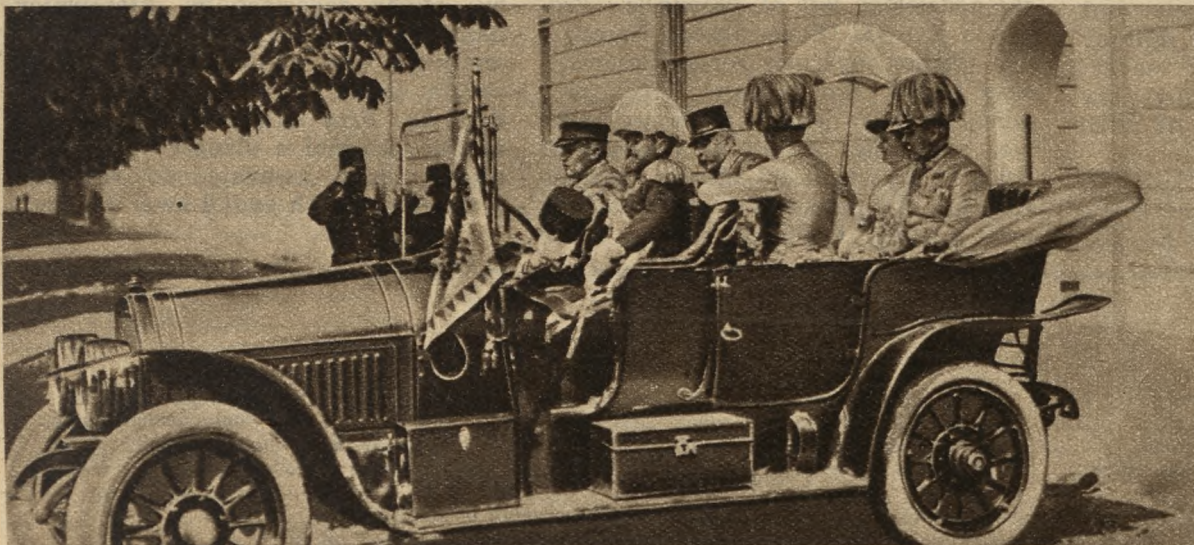
Przybycie do miasta śmierci, w którym zrodził się początek wojny światowej. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką (na prawo generał Potiorek) w dniu 28 czerwca 1914 r. o godz. 10 przybywają do Serajewa, gdzie w godzinę później padli ofiarą kuli zamachowca.

że czynu tego strasznego, podwójnego morderstwa, dokonał 17-letni uczeń szkoły handlowej Gawryło Princip, pochodzący z Drahowy, osady leżącej tuż nad granicą serbską.

Zamordowany arcyksiążę Franciszek Ferdynand był następcą tronu, chociaż nie był synem starego cesarza Franciszka Józefa, lecz synem arcyksięcia Karola Ludwika, drugiego brata cesarza. Opinia publiczna wyraziła wielkie współczucie dla sędziwego monarchy,

którego Pan Bóg ciężko doświadczał. W romantycznej przygodzie z baronówną Vercery stracił śmiercią tragiczną jedynego syna i dziedzica korony Rudolfa. Żona jego Elżbieta, anioł dobroci, padła ofiarą szalonego czynu anarchistycznego mordercy. Obecnie zaś przy schyłku życia spada na niego niemniej straszliwa śmierć bratanka, w którego ręce zamierzał złożyć rządy swojego państwa.

Gdyby to jeszcze tylko na tych boleśnie zranionych uczuciach rodzinnych ograniczyły się skutki owego strzału serajewskiego! Ale nie! On



Kilka minut przed zamachem Principa. W tym samochodzie ugodziła kula Principa w arcyksięcia, następcę tronu oraz jego małżonkę.

to dał sygnał do rozpoczęcia szeregu rozmów i rozpraw pomiędzy dyplomata-
kami, które poprzez niezliczone powi-
kłańcia doprowadziły do wybuchu straszliwej wojny. Nie była to na razie jeszcze wojna wszechświatowa. Stronami powaśnionymi były tylko Austria i Serbia. Ale gdy austriacki poseł w Białogrodzie wręczył rządowi serbskiemu

pismo rządu austriacko-węgierskiego, tak zwane ultimatum, czyli ostateczne żądanie, na które Serbia miała dać odpowiedź w ciągu 48 godzin, i gdy pomiędzy żądaniami austriackimi pojawiła się pewna ilość żądań, których szanujący się rząd nie mógł spełnić, wtedy jasną już było rzeczą, że rozegra się na wielkim

teatrze Europy i świata całego wojna, której skutków nikt nie mógł przewidzieć.

Od razu poruszył się też świat.

Już drugiego czy trzeciego dnia po ultimatum serbskim zarządziły Niemcy ogólną mobilizację. Z różnych stron kraju nadchodziły doniesienia, że wojska rosyjskie przekroczyły granicę. W kilka godzin później Francja i Anglia wypowiedziały wojnę Niemcom. Równocześnie Belgia broniąc swej neutralności, chwyciła także za broń. W ostatniej chwili Austria, dopełniając formalności, wypowiedziała wojnę Rosji. I tak blisko trzy czwarte części Europy objęte były wojną.

A tak było tylko na początku. Nie zapominajmy jednak, że później przystąpiły do wojny jeszcze Włochy, Turcja, Bułgaria, Rumunia. Nie było w historii świata momentu, w którymby tyle narodów ucywilizowanych stanęło

przeciwko sobie z bronią w rękę. Tu-
taj już nie człowiek człowiekowi, lecz
naród narodowi stał się wilkiem.

Dzień 1 sierpnia 1914 — tak pisał Przewodnik Katolicki, — był tym smutnym dniem, który niezatartymi głoskami zapisać się miał w dziejach ludzkości. Dzień ten oznacza początek wojny...

Mocarstwa, które miały stanąć do

— Nie chciałbym być w jego skórze — odrzekłem. — Gdyby mi się w jakąś noc czarną miały przysnić i te góry czaszek trupich, które wyrosły z jego winy, i te rzeki krwi, które wycodził jego podpis... Chyba i on sam, gdyby mógł przeczuć i przewidzieć skutki tej straszliwej wojny, gdyby był w duchu widział pola grobów i krzyżów, wyrosłych

nad mogiłami tysięcy niewinnych wojaków, byłby wolał złamać nie tylko pióro, którym miał podpisać swoje nazwisko, ale odciąć i rękę, która nieszczęsne pióro trzymała. Od pierwszego więc sierpnia tego roku żyliśmy w wojnie.

Zrozumie każdy, że taka okropna wojna ludów musiała ogarnąć wszystkie

objawy życia: gospodarcze, kulturalne, religijne. Ze przykrościami i smutkami, które stwarzała, wciskać się musiała w głąb wszystkich rodzin, aż do samej kolebki dziecięcej. Najbardziej dotknięci byli ci, których ojcowie, synowie, bracia lub mężowie wyruszyć mieli w pole. Twardy przymus wojenny nie znał żadnych granic, żadnych uczuć, wrywał małżonka z objęć żony, zabierał syna jedyne matce, a ognisko domowe pozbawiał ojca rodziny, wychowawcy i żywiciela. Nie było rady. Trzeba było iść!

Wobec takich przewrotów, jakie spowodowała wojna we wszystkich dziedzinach, cóż dziwnego, że musiała się odbić także na całym wydawnictwie Przewodnika. Co chwila Przewodnik donosił swoim czytelnikom o rozmaitych nieprzewidzianych zmianach, które się zaprowadzało dzięki konieczności wojny. I tak odpadł dodatek „Dom



Po zamachu

Mordercę Principa, z trudem wyrwanego z rąk rozgniewanego tłumu, brojącego krwią i mocno poturbowanego odprawia pociąg do aresztu. Okazuje się, że morderca jeszcze nie jest pełnoletni i że z tego powodu mimo ciężkiej zbrodni królobójstwa nie będzie mógł być ukarany śmiercią.

Princip liczył dopiero 17 lat. Według prawa austriackiego nie mógł być skazany na śmierć. Sąd nawet przy morderstwie następcy tronu trzyma się ściśle przepisów prawa. Los jednak Principa staje się straszny. Lepiej odpokutować było swój czyn natychmiastową śmiercią. Przeszło dwa lata spędza swe młode życie w ciemnicy, przykuty ciężkimi łańcuchami do ściany. Organizm jego szybko traci siły tak, że już o własnych siłach stać nie może. Dosłownie wisi na swych kajdanach dzień w dzień, miesiąc po miesiącu. W tak strasznej i nieprzerwanej męce przepędza Princip pierwsze lata wojny światowej. Kapelanowi więziennemu gdy go odwiedza, mówi o swych okropnych snach, o gorzkim żalu i łzach, jakimi żałuje swego czynu. Wszystko na próżno. Już za późno. Skrucha jego już nie przywróci życia Fr. Ferdynandowi. Żadna też skrucha nie wstrzymała wielkiego umierania narodów, jakie zapoczątkował 17 letni morderca w dzień 28 czerwca 1914 r.

Wiosną 1917 r. gdy jeszcze śmierć zbierała na polach bitewnych swe żniwa, zakończył życie Gabriel Princip. Zmarł w 20 roku życia, gdyż cuchnące powietrze ciemnicy stoczyło do szczytu młode płuca.

krwawych zapasów, rozporządzały armiami, liczącymi ogółem przeszło 20 milionów ludzi. A olbrzymie te masy wojsk wyposażone były we wszystkie wynalazki nowoczesnej techniki wojennej, w karabiny i działa o nieznannej dawniej nośności i sile przeboju, w balony sterowe i aeroplany, śledzące z wyżyn napowietrznych ruchy wojsk nieprzyjacielskich, w samochody wojskowe, telegrafy bez drutu i tym podobne.

Gdy byłem niedawno temu u wód za granicą, na ziemi czeskiej, spotykałem często na promenadzie starego i siwego pana, chodzącego trzęsącym się krokiem, dość niedbale zresztą ubranego.

— Anibyś się domyślił, — mówi mi mój znajomy, — co to za ananasik, ten którego mijamy.

— No? — zapytałem, oglądając sobie dokładniej ananasika.

— Jest to hrabia Berchtold, który w r. 1914 wypowiadał wojnę Serbii i Rosji.

rodzinny", następnie (choć tylko na razie) dodatek dla dzieci „Opiekun Dzieci”, przestało wychodzić „Słowo Boże”, tak bardzo potrzebne czytelnikom na wychodźstwie.

Gorszym jeszcze następstwem wojny było to, że na wszystkie gazety poznańskie zaprowadzono cenzurę polityczną. Każda redakcja musiała przed wydaniem gazety dwa egzemplarze przesyłać do prezydium policji, i dopiero po przejrzaniu numeru przez urzędników i odstemplowaniu, można było gazetę dać do druku. Ta niegodziwa cenzura stała się dla mnie, jak jeszcze osobno opowiem, trucizną zabójczą.

Cierpieliśmy także silnie z tego powodu, że komunikacja pocztowa zarówno jak i kolejowa była wielce utrudniona. Paczek poczta w ogóle do ekspedycji nie przyjmowała, a przecież wiadomo, że główna część „Przewodników” wychodziła w świat w paczkach. Nadto między Niemcami a Rosją i Francją wszelka komunikacja była całkiem zniesiona. A przy tym wszystkim jeszcze zabrakło papieru, potrzebnego do drukowania „Przewodnika Katolickiego”; i dlatego objętość numerów wojennych zniewoleni byliśmy zmniejszać. Kto miał zresztą drukować? Wszystkie niemal siły drukarskie zabrano nam na wojnę, tak że dosłownie przy maszynach nie było kogo posta-

wić. Były chwile, że nie bez trwogi myśleliśmy o tym, co się stanie z naszym wydawnictwem.

Wojna, tak jak śmierć, przychodzi często niespodzianie. I tym właśnie staje się szczególnie groźna. Jeszcze na kilka dni przed jej wybuchem obmyślano plany na dalszą przyszłość. Oto na przykład wybrała się z Poznania cała dość liczna pielgrzymka do Lourdes, z ówczesnym ks. prałatem Łukomskim na czele. Pielgrzymka brała żywy udział w odbywającym się tam kongresie eucharystycznym. „Przewodnik” zdążył jeszcze przed zamknięciem granicy francusko-niemieckiej dostać i podać czytelnikom opisy uroczystości. Ale uczestnicy pielgrzymki wracali już na łeb na szyję do domu, by im granicy przed nosem nie zamknięto. Byli i tacy, którzy już do ojczyzny nie zdążyli.

O tym samym czasie odbywać się miał w Oslo, stolicy Norwegii, wielki zjazd unii międzyparlamentarnej dla utrzymania pokoju. Jako poseł otrzymałem także zaproszenie. Wybierałem się na zjazd, ale nie dojechałem. Bo zanim zebrały się konferencje, mające radzić nad utrzymaniem pokoju, już słyhać było w świecie ryk bomb i dział, zwiastujący inny porządek rzeczy.

Wojna oddziaływała także na inne obawy naszego życia społecznego, mia-

nowicie na zmysł robienia oszczędności. Padła na ludzi ogromna trwoga, że wszystkie nagromadzone w bankach pieniądze pójdą na wojnę. Więc z całego kraju słyhać było donosy, że ludzie szturmowali do banków niemieckich, domagając się zwrotu, chociażby bez procentu, oszczędzonych groszy. Myśmy także w „Przewodniku” ludzi uspokajali. Niestety może nieco nad miarę. Bo pokazało się, że gdyby ludzie w samym początku wojny byli odebrali jeszcze złoto i srebro, to jednak byliby zachowali pewien znaczny zysk. Któż jednak na świecie może wszystko przewidzieć? Niebawem rząd niemiecki wpadł na taką mądrą myśl, że rozporządził, iż każdy ciułać musiał odbierać pieniądze nie tylko w gotówce, ale i w papierach. Z tą chwilą już pieniąż stracił na wartości, bo papier, bez względu, co na nim wydrukowano, jest tylko papierem. To była godzina urodzin klęski, której imię dewaluacja. Nadchodziła przeklęta chwila, w której pesymiści mogli być mówić z pewnym pozorem słuszności: „Oszczędnością i pracą ludzie wszystko tracą”. To były słowa pesymizmu, wyjątkową sytuacją uzasadnione. Bo na normalne czasy stało się znowu przykazaniem dla wszystkich inne słowo: „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą”.

Ks. Józef Kłos.

POLSKI APOSTÓŁ MIŁOSIĘRDZIA



Mają poszczególne narody swych apostołów miłosierdzia.

Ma go i nasza, budząca się z uspienia niewoli Ojczyzna. Znalazła swego „Don Bosko” w osobie ks. Bronisława Markiewicza — ojca sierot i dzieci opuszczonych.

Kim on był, co zdziałał? — Te pytania nasuną się na pewno wielu Czytelnikom, gdyż trzeba przyznać, że społeczeństwo nasze mało o nim i o jego dziele słyzało.

Urodzony¹⁾ 3. VII. 1842 r. w Pruchniku, pow. Jarosław, po ukończeniu szkoły średniej w Przemyślu, wstępuje tamże w r. 1863 do Seminarium duch.

¹⁾ Wysszedł krótki „Żywot ks. Br. Markiewicza”, nakładem Druk. „Powściągliwość i Praca”, Kraków, Kazimierza W. 95. Cena 1 zł.

W cztery lata później idzie na pracę duszpasterską w diecezji i jako gorliwy kapłan zbliża wiernych, a szczególnie młodzież do Chrystusa. W r. 1882 został powołany z probostwa w Błazowej na prof. teologii pastoralnej w Seminarium. Po czterech latach owocnej pracy nad urabianiem młodych lewitów, idąc za głosem Bożym, poświęca się wyłącznej pracy nad młodzieżą opuszczoną.

Po sześciu latach pobytu we Włoszech, w szkole św. Jana Bosko, wraca do kraju wiosną 1892 r. i przyjmuje ubogie probostwo w Miejscu (które nazwał „Piastowe” — od piastować = opiekować się — oczywiście sierotami).

Ufny w pomoc Bożą i miłosierną dobroczynność „ludzi dobrej woli”, przygarnia do siebie sieroty, które umieszcza w szczyplej, drewnianej plebanijce, następnie zaś w domach, wypożyczonych od parafian — wychodźców. Ale, gdy gromadka jego z dniem każdym coraz bardziej wzrastała tak, że w żaden sposób w dotychczasowych siedzibach pomieścić się nie mogła, ks. Markiewicz zbudował z ofiar dom drewniany na 100 osób w r. 1897.

W dawnej starej plebanii znalazły schronienie sieroty-dziewczęta, zostające pod opieką niewiast pobożnych, zorganizowanych później i zatwierdzonych

jako Zgromadzenie zak. św. Michała Arch. (SS. Michaelitki). Dziś, Michaelitki oprócz domu macierzystego w Miejscu P., prowadzą wiele ochronek.

W r. 1898 wybudował ks. Markiewicz dom 3-piętrowy na 200 wychowanków. Dziwnym dziś się wydaje, skąd ten ubogi ksiądz wziął tyle pieniędzy, skąd miał tyle energii, by w ciągu jednego roku, prócz środków na utrzymanie dla 200 wychowanków, zdobyć owe pieniądze na budowę takich gmachów. Budowę zaczynał z kapitałem kilkudziesięciu koron, ale całą swą ufność składał w Opatrzności Bożej... Pan Bóg poruszył serca rodaków, ofiary popłynęły, wychowankowie sami dzielnie pracowali nad „swoim” domem i w ciągu roku piękny budynek był wykończony...

W pracy wychowawczej dopomagało mu grono oddanych współpracowników, którzy dla nadania dziełu trwałości, związali się w towarzystwo świeckie „Powściągliwość i Praca”.

W tymże pamiętnym roku 1898 zaczął wychodzić pod jego redakcją miesięcznik „Powściągliwość i Praca”, który nie tylko miał stanowić łącznik między zakładami wychowawczymi i ich dobrodziejami, ale chciał też wpajać zasady, wyrażone w swym tytule, w serca i umysły rodaków.

Powściągliwość i pracę uważał ks. Markiewicz za czynniki konieczne w życiu i wychowaniu młodego pokolenia

i dlatego też stały się one jego hasłem naczelnym, którym chciał przeniknąć i „zelektryzować” społeczeństwo.

Dzieło jego rozwijało się tymczasem powoli wśród wielu przeciwności. Trudności mnożyły się, uderzały gromy i zdawało się, że wszystko się rozchwieje, rozleci. Już, już miały się spełnić przepowiednie wieśniaków, którzy — mimo pełnej szacunku miłości dla swego Proboszcza — nie wróżyli świetnej przyszłości jego poczynaniom. „Jak się to wszystko zleciało, tak się i rozleci” — mawiali...

A jednak... ks. Markiewicz „przeciw nadziei w nadzieję uwierzył”.

Nie chciał wiedzieć, co to zwątpienie, zniechęcenie! Im więcej doświadczał przeszkód i trudności, tym bardziej się cieszył, gdyż widział w tym rękę Bożą, która go miłościwie doświadczała. Nie tylko sam pracował niestrudzenie, ale i swych synów duchowych ufnością napawał. „Gdy umrę — mawiał — będzie wam lepiej, znajdziecie życzliwą pomoc i poparcie”...

Niezawiodła go nadzieja. Zgromadzenie św. Michała Archaniola (popularnie „Michaelici”) zatwierdzone zostało przez Stolicę Apostolską w 9 lat po jego zgonie — 29. IX. 1921 roku. Z każdym dniem rozszerza się zakres jego działalności. Dziś wychowuje już około 1000 sierot w siedmiu swych placówkach. Są to: Miejsce Piastowe, pow. Krosno (dom główny); Berteszów, p. Bóbrka; Działkowice, p. Baranowice; Kraków,

Karmelicka 66; Lwów, Leona Sapiehy 79; Pawlikowice, p. Wieliczka (szkoła średnia, nowicjat) i Struga pod Warszawą. W poszczególnych domach liczba wychowanków sięga od 25 do 250. Członków liczy Zgromadzenie około 150 (w tym ponad 50 kandydatów).

Synowie ks. Markiewicza prowadzą dalej dzieło, przezeń zaczęte, w duchu Założyciela. Nie tylko wychowują powierzona sobie młodzież w powściągliwości i pracy, ale nadto dają jej wykształcenie zawodowe. Z zakładów księży Michaelitów wychodzą rokrocznie fachowi i solidni drukarze, krawcy, szewcy, stolarze, ślusarze, młynarze, intoligatory, galanterzyści, ogrodnicy, rolnicy a nawet niezli malarze.

System wychowania w tych zakładach jest bardzo prosty. Wychowankowie czują się jak u siebie w domu, pracują na własnym. Wychowawcy dzielą z nimi dołę i niedołę bez żadnych wyjątków. Metodę stosuje się t. zw. „uprzędającą”. Polega ona na tym, że wychowawca zawsze znajduje się przy swych wychowankach, usuwając przez to od nich okazję do „brojenia”. Atmosfera w zakładach ks. Markiewicza panuje szczerą, rodzinną, a choć nieraz bywa

„chłodno i głodno” — radosna. (Wychowankowie-sieroty są przyjmowani i wychowywani za darmo.)

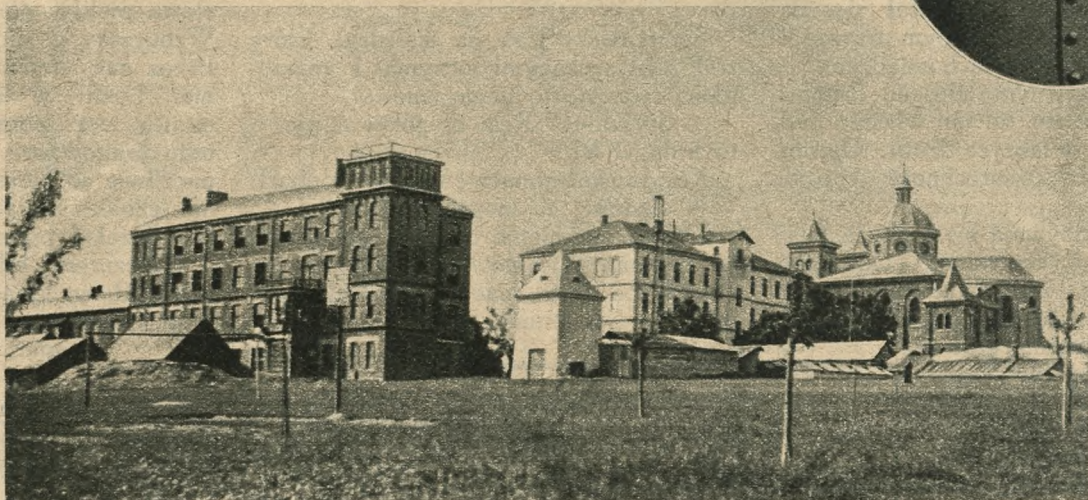
„Byli Wychowankowie ks. Markiewicza” zrzeszeni w Związku, znalazłszy się w pewnej pozycji społecznej, nie zapominają o obowiązku wdzięczności, cnoty tak rzadkiej wśród ludzi...

Wszystkim Ofiaro-



dawcom, którzy spieszyli i spieszą z jakąkolwiek pomocą zakładom ks. Markiewicza, składamy na tym miejscu serdeczne „Bóg zapłać”.

A. W.



Widok ogólny zakładu w Miejscu Piastowym z kościołem „Królowej Polski”.
W owalu: Ks. Bronisław Markiewicz w pierwszych latach kapłaństwa.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Synod archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

J. Em. Ks. August Kardynał Hlond, Prymas Polski, wydał dekret, w którym zarządza zwołanie synodu diecezjalnego dla archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej: „W myśl przepisów Kodeksu Prawa Kanonicznego postanowiłem zwołać do Poznania jesienią roku przyszłego (1938) wspólny dla obu archidiecezji Synod diecezjalny i ustalić ustawodawstwo diecezjalne w dostosowaniu do nowych czasów i potrzeb. W swoim czasie specjalnym dekretem zwołałam Synod ten, wyznaczając termin jego obrad i listę uczestników. Tymczasem pragnę zapewnić przygotowawczym pracom synodalnym należyty i skuteczny przebieg i w tym celu powołuję do życia dziewięć komisji synodalnych. Komisje rozpoczną natychmiast swą działalność pod kierownictwem zamianowanych przeze mnie przewodniczących”.

Do 1 kwietnia 1938 r. komisje synodalne mają ukończyć pracę nad zebranymi materiałami i projekty uchwał przesłać na ręce Ks. Kardynała Prymasa.

Gwiazdka polska we Francji. Wychodźstwo polskie we Francji bardzo uroczystie obchodziło tradycyjną gwiazdkę polską. We wszystkich osiedlach, gdzie mieszkają Polacy, zarządy towarzystw polskich zorganizowały „Jaselka” polskie.

Nauczycielstwo polskie przygotowało działwę, która wykonała deklamacje, pieśni i inscenizacje, odtwarzające tradycyjne zwyczaje polskie podczas świąt Bożego Narodzenia. Podczas uroczystości gwiazdkowych wszędzie dzielono się opłatkiem, przysyłanym z Polski przez J. Em. ks. kardynała Hlonda i przez Opiekę Polską nad rodakami na obczyźnie. Przy tradycyjnym opłatku prezesi towarzystw odczytywali życzenia świąteczne, nadesłane z kraju z opłatkami.

W większości obchodów gwiazdkowych wzięli też udział Francuzi, przedstawiciele zakładów przemysłowych, w których pracują Polacy, i przedstawiciele władz gminnych.

Zmarł 91-letni rektor ś. p. Marcinkowski. Zmarł w Poznaniu emerytowany rektor I szkoły wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu ś. p. Alojzy Marcinkowski. Zmarły, do którego uczniów zalicza się kilka pokoleń, był popularną postacią na terenie Poznania. Pracował bowiem tutaj przez całe życie.

Praca pedagogiczna ś. p. rektora Marcinkowskiego odbywała się w okresie ciężkich przesładowań polskości za czasów Bismarcka. Posługiwanie się językiem polskim przez urzędnika w tych czasach groziło przeniesieniem, nawet zwolnieniem z urzędu. Jubilat wyko-

nywał swój patriotyczny obowiązek sumiennie i bez reszty. N. o. w p.

Wagony kolejowe przymarzły do szyn. Na terenie całej Polski, szczególnie we wschodniej części kraju, dają się odczuwać silne mrozy. W wielu miejscach na Niemnie i Dźwinie lody wynoszą już do 25 cm grubości.

Z powodu wyjątkowo silnych mrozów na terenie wileńskiej dyrekcji kolejowej, zdarzyły się wypadki przymarzania wagonów kolejowych do szyn.

Zawodowi przestępcy będą wysyłani do Berezy. Jak urzędowo donoszą, postanowiło Min. Spraw Wewnętrznych wykorzystać do walki z jednostkami przestępczymi i szkodliwymi dla życia gospodarczego rozporządzenie Prezydenta Rzplitej P. z dn. 17. VI. 1934 r., upoważniające do osadzania w miejscu odosobnienia osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu. Na skutek przeprowadzonej akcji osadzono już stu kilkudziesięciu zawodowych przestępców oraz aferzystów, spekulantów i szmuglerów.

Zgłodniałe wilki w powiecie augustowskim. W powiecie augustowskim na wyspie jeziora Sejwy napadło na osadę gospodarza K. stado wilków. Zgłodniałe zwierzęta przepłynęły w nocy jezioro, wdarły się na wyspę i zadusiły kilkanaście owiec.

W powiecie augustowskim w poprzednich latach nieraz już większe stada wilków czyniły spustoszenia w gospodarstwach.

(Ciąg dalszy na str. 41)

SALWA O ŚWICIE

(Obrazek z Rosji sowieckiej)

Ramow ocknął się z zamyślenia i utkwiał ponury wzrok w prężącym się służbowo czekicie.

— Towarzyszu - komisarzu! Kuzow wrócił z wywiadu i chce się wam zameldować!

Ramow skinął obojętnie głową.

— Niech wejdzie! — odparł.

Trzasnęły drzwi i po chwili stanął przed nim pokraczny człowieczek z rzadkimi kosmykami siwych włosów na głowie i czerwonym, pijackim nosem. Podejrzliwe i rozbiegane oczy obrzuciły chytrym spojrzeniem pokój i pełne utajonej, złośliwej radości spoczęły na twarzy komisarza bolszewickiego.

— Już mam! — zachrypiął Kuzow — dziś wieczorem możemy ich nakryć! Dwa tygodnie łaziłem za nimi na próżno. Błagałem, aby mnie przyjęli do swego zgromadzenia, płakałem nawet, że to niby stary jestem i śmierci bliski, aż wreszcie ten młodzik zlitował się, dał mi adres i powiedział, żebym przyszedł!

— Kto jest wśród nich księdzem? — zapytał bezbarwnym głosem Ramow.

— Zdaje mi się, że ten właśnie młodzik. Pracuje w fabryce drutu. Ogromnie pracowity. Zwierzchność go lubi. Robotnicy też.

— Gdzie odbywają się nabożeństwa?

— W łaźni centralnej. Odkręcają krany z wodą, żeby hałas był i zapalają światła, że to niby kąpiele czynne. Co dzień wieczorem paru z nich naprawdę się kąpie, aby zmylić władze. Reszta w suszarni dla bielizny modli się. *Chitro eto było obdumano!* — dodał z podziwem.

Ramow spojrzał nań z pogardliwym uśmiechem.

— Aleś ty był chytrzejszy, co? — zapytał.

Kuzow uderzył się z zadowoleniem dłońmi po bokach.

— Jeszcze się taki nie narodził, coby mnie, Kuzowa, wyprowadził w pole! — odparł chępliwie.

Istotnie stary bolszewik miał rację. On to bowiem cały szereg spraw szpiegowskich przeprowadzał zawsze pomysłnie. Śledził, denuncjował, intrygował i wielu już ludzi miał na sumieniu. Straszliwe GPU uważało go za asa swego wywiadu. Życie wiódł nędzne i plugawe. Nagrody otrzymywane za swą nikczemną robotę przepijał w knajpach.

Ramow wstał i, biorąc czapkę, rzekł:

— Dziś wieczorem, Kuzow, przyjdźcie do mnie. Zbiorę oddział i wyruszymy do łaźni. Pieniądze wypłacę wam jutro!

Pierwszą noc po wyprawie spędził Kuzow nieszczęśliwie. Kaszel przerywał mu sen. Cierpiał na ucisk w piersiach i czasami ciężko było oddychać. Ano wiadomo — starość. Leżąc tedy z otwartymi oczyma kilkakrotnie wspominał mimo woli wieczorną wyprawę. Wszystko udało się nadspodziewanie dobrze.

Mały oddział czekistów obstawił łaźnię ze wszystkich stron. Ucieczka tedy była udaremniiona. Ramow z kilkoma towarzyszami wpadł do środka. On sam, Kuzow, za nimi przezornie w tyle. Ot, na wszelki wypadek, bo może być strzelanina. Msza święta miała się ku końcowi. Usłyszawszy tumult zebrani drgnęli przerażeni. Ramow nie dał im ochłonać. Jednym skokiem stanął między klęczącymi i małym ołtarzykiem i, wywijając rewolwerem, krzyknął:

— Jesteście aresztowani! Ręce do góry!

Spojrząwszy zaś na księdza, który stał z błyszczącymi oczyma i rozmo-dloną twarzą, dodał groźnie:

— Słyszałeś? Ręce do góry! A nie — to kula w łeb!

Ksiądz uśmiechnął się łagodnie i odparł:

— Sądzisz, że mogę cię zabić?

I takie zdumienie było w jego głosie, że zmieszany Ramow znieruchomiał na chwilę, po czym, machnąwszy ręką, odwrócił się do tłumu.

— Wychodzić po kolei! — rozkazał.

Kiedy zaś wszyscy w zbitej gromadce otoczonej czekistami znaleźli się na dworze, wyszedł ksiądz prowadzony przez komisarza. I wszyscy, za wyjątkiem bolszewików, pochylili głowy, żegnając swego kapłana, jemu bowiem groziła najsurowsza kara — śmierć przez rozstrzelanie za urządzenie tajnych zgromadzeń w celach religijnych.

Kapłan przechodząc żegnał ich krzyżem. A taka dziwna słodycz promieniowała z jego postaci, że nawet Kuzow pochylał głowę.

A wtedy... stało się! uczuł na swej czaszce dotknięcie lekkie. Kapłan, którego wydał podstępnie w ręce katów, pogładził go dobrotliwie i szepnął:

— Będę się modlił za was!

— — — — —

Tego nie mógł Kuzow zapomnieć. Te słowa piekły go rozpalonym żelazem. Wzburzyły w nim krew, zmąciły myśli. Przez cały dzień męczył się niepomiernie. Leżał w łóżku przy otwartym oknie, lecz pomimo tego często mu tchu brakowało. Stare serce biło rozpaczliwie w piersiach. Pot występował na czole. Zbliżała się śmierć. Czuł ją i drżał z przerażenia.

Wieczorem odwiedził go Ramow i oznajmił, że ksiądz wyrokiem sądu partyjnego skazany został na rozstrzelanie. Wyrok wykonany będzie o świcie.

Po czym dodał patrząc na Kuzowa badawczo:

— Ale ty, bratku, wyglądasz na nieboszczyka! Coś niedobrze z tobą! Co ci jest?

Kuzow uśmiechnął się boleśnie, zmrużył oczy i milczał.

Komisarz powstał i, kierując się ku drzwiom, sięgnął do kieszeni i kulkę zmiętych banknotów rzucił mu na łóżko.

— A to — dodał — pieniądze za przeprowadzenie wywiadu!

I wyszedł.

Kuzow został sam. Bezmyślnie wychudłymi, drżącymi palcami sięgnął po pieniądze i nagle wzdrzygnął się.

— Trzydzieści czerwonych! — szepnął — jak kiedyś, dawno, trzydzieści srebrników!

Po czym zakaszłał strumieniem krwi i wybuchnął straszliwym płaczem.

Noc powoli pierzchała. Na wpeł zrujnowane mury podwórza więziennego ponurym kształtem rysowały się na tle błękitniejszego nieba.



Jedyny człowiek, któremu styczniowe trzaskające mrozy sprawiły przyjemność...

Bo raduje to węglarza, kiedy cały świat zamarza.



DO ŚWIATŁA SŁONECZNEGO

NAJBARDZIEJ ZBLIŻONE JEST ŚWIATŁO LAMPY SPIRYTUSOWEJ.

MAC

LAMPY SPIRYTUSOWA PRAKTYCZNA - OSZCZĘDNA



NAUKA

Kroju,
modelowania nowocześnie-
go wyucza, wykonuje Zakład
damskich Strojny, Poznań,
Szkolna 3-26. (410)

RÓŻNE

Zabawki
wielki wybór, niskie ceny.
Kretschmer, Poznań, św. Marcina
1. Reperacja lalek. (76)

Pijaństwo
nałogowe uleczalne. Prospekty
gratis. Wytwórnia chemiczna
Poznań, Polna 8. (P.380)

Jakanie
usuwa pedagog specjalista,
Seweryn Janosz, Legionowo koło
Warszawy. (446)

Brokaty
na chorągwie, szaty liturgiczne
poleca Fabryka Henryk Kraj, Łódź,
Piotrkowska 67. (630)

Rewerendy
garnitury, palta wykonuje tanio.
Jan Muliński, Poznań, Rzeczy-
pospolitej 4. (413)

WOLNE POSADY

Dziewczyna
do prania, pomoc w kuchni oraz
pokojowa
potrzebne. Hotel Monopol,
Wągrowiec. (404)

Organista
ogrodnik - pszczelarz, dobry
praktyk, potrzebny. Szczegółowe
oferty, odpisy świadectw, wymaga-
ne uposażenie nadsyłać: Zarząd
parafii Majdan Księżpolski, p.
Biłgoraj. (424)

Potrzebny **szwajcar**
do majątku od 1. IV. 38 r., ewen-
tualnie wcześniej, na 100 sztuk,
do opasu i doju krów. Zarząd
miej. Poryte-Jabłoń, poczta
Zambrow, Łomżyńskie. (605)

GRYPA

zagroza twemu zdrowiu. Do zwalczania gorączki przy grypie i przeziębieniu nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Togat, które są dobrym środkiem przeciwgorączkowym i przeciwbólowym. Gdy więc poczujesz pierwsze dreszcze, nie zwlekaj ani chwili zażyj natychmiast Togat.

Urodę kobiecą

pielęgnują środki kosmetyczne z OCZARU WIRGIŃSKIEGO

HAMAMELIS *Esté*

Płyn do mycia twarzy
Krem odżywczy na noc
Puder roślinny o najwyższej subtelności
Mydło o najlepszej jakości



J. S. STEMPNIOWICZ - POZNAŃ

ŚWIECE GROMNICZNE

poleca po znanych niskich cenach w wielkim wyborze (896)

CENTRALNA DROGERIA
J. CZEPCZYŃSKI - Poznań
Skład detaliczny STARY RYNEK 8.
Tel. zbiorowy 4545. Tel.: 3324, 3315, 3115 i 3238.

Oddział: **DROGERIA „UNIVERSUM“**
ul. Fr. Ratajczaka 38. Telefon 27-49.

OBRAZKI KOŁĘDOWE

kolorowe i jednobarwne nakładów własnych i obcych w cenie od zł —.50 do zł 1.80 za setkę

poleca (4)

DZIAŁ DEWOCJONALIJ
Drukarni i Księgarni św. Wojciecha
Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Cenniki oraz próbki obrazków nakładów własnych, już rozestaliśmy Przewiel. Duchowieństwu.

CZYTELNIKOM PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO

wysyłamy bezpłatnie na żądanie broszurę p. t. „JAK ODZYSKAĆ ZDROWIE” (czyli leczenie mieszkankami ziołowymi) wg. przep.

Dr. Med. ST. BREYERA.
Dr. St. Breyer, Kraków — Podgórze,
Skrz. poczt. 48. (U. 781)

EMULSJA ERBE

z tranu norweskiego odżywka witaminowa dla dzieci i dorosłych

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań



Tukan
Mydło wysuszone

Wysuszone mydło Tukan w paczkach po 500 gramów. (P. 727)

Stoję na straży!



W DOMU I W SPORCIE
KREM NIVEA
PIELĘGUJE SKÓRĘ

Tylko w znanych oryginalnych opakowaniach po cenie od zł 0,40 do 2,60

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

OGŁOSZENIA DROBNE

Ryba w przezroczystej galarecie smaczną będzie, gdy użyjecie



WOLNE POSADY

Młodzieniec

17 do 23 lat, który może płacić za utrzymanie, potrzebny w praktyce leśna, Nadleś. Koryta, p. Ligota, k/Pleszewa (woj. Pozn.) (430)

Niebywałe

szanse zarobku osiągniesz, samofabrykując bezalkoholowe perfumy. Koszt produkcji 1 litra wynosi 60 groszy. Poza tym polecamy kilkanaście pokupnych nowości. Żąda prospektu. „E.M.-PE”, LWOW — Zniesienie. (613)

Poszukuje 2 nie za starych

włodarczy
do koni i do ludzi, energicznych, uczciwych, możliwe z zaciężnikami. Potrzebne dobre świadectwa. Erxleben, Maj. Skalmirowice, p. Wierzchosławice, pow. Inowrocław. (422)

Służąca
młoda, wiejska, do pracy dom. Zgłosz. piśm. Adm. Przew. Kat. 428.

Maj. Tworzanice, p. Rydzyna, poszukuje zaraz wykwalifikowanego **podwózkowego** na skromne warunki, które wraz z kopiami świadectw podać. (425)

Na osobny folwark potrzebny od 1. 4. 38, energiczny i uczciwy **włodarczy**

z własnym zacięciem, obeznany z wszelkimi pracami rolnymi. Również kilku **fornali**

z większym zacięciem, może się zgłosić. Zgłoszenia do Majętności Sławno, poczta Lubasz. pow. Czarnków. (595)

Kowala i stelmacha na majątek 4000 móg. każdy z dwoma pomocnikami, poszukuje. Zgł. piśm. Adm. Przew. Katol. 590.

Pierwszorzędna **gospodyni**

kucharka (starsza) samodzielną, uczciwą, oszczędną, z wykwalifikowanym gotowaniem, pieczeniem, zaprawami nieprzerwanym ciągiem świadectw, może się zgłosić zaraz lub później do większego domu w Gdyni dołączając warunki i odpisy świadectw. Wysokie wynagrodzenie. Oferty piśm. Adm. Przew. Katol. 432.

Gospodyni-kucharka

wykwalifikowane gotowanie, pieczenie ciast, wszelkie zaprawy, wiewprzebie, dozór prania, prasowanie bielizny. Wymagane długoletnie świadectwa, podać pensję i wiek. Zgłoszenia piśm. Adm. Przew. Katol. 416.

Zarządzająca

potrzebna zaraz Pałac Krośnice, pow. Kutno. Wymagane: energia, uczciwość. Wiek 35—45 lat. Znajomość wędlin, konserw, dozór nad pralnią, kur-nikiem, porządek domowy. (431)

SPRZEDAWCÓW

poszukuje się na artykuły pokupne w każdym domu. Dąbrowski, Poznań, Wysoka 1. (526)

Pokojowa

dobrze polecona, umiejąca dobrze sprzątać, potrzebna od 15 stycznia. Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw Majatek Gozdowo p. Września. (414)

Służącej

Wielkopolanki lub Pomorzanki do wszystkiego z gotowaniem od lutego poszukuje Talarczykowa, Warszawa, Szpitalna 12. (437)

Fornala

miłośnika koni, z kilkoma zaciężnikami poszukuje się na majątek. Zgłosz. piśm. Adm. Przew. Katol. 591.

Ogrodnik

kawaler, dzielny swym zawodzie, potrzebny zaraz. Teofil Wesolowski, Koronowo, Rynek. (438)

POSZUKUJĄ PRACY

Inteligentna panna, młoda, sierota, zna biurowość, prace gosp. domowe, robotki, szycie, kocha dzieci, może być pomocną początkującym w nauce, trochę gra (pianino), prosi o skromną posadę. Zgł. Adm. Przew. Katol. 401.

Poszukuje posady **pokojuwej** do dworu lub na probostwo. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 403.

Zastąpię organistę, kościelnego, lokaja, kucharza. Świadectwa księży, szkoły organistów. nie ukończył. Zgł. Adm. Przew. Kat. 421.

Ogrodnik

kawaler, po wojsku, poszukuje posady, pilny, pracowity, sumienny, przyjmie także inną pracę. Zgł. Adm. Przew. Katol. 423.

Pokojowa

uczciwa, pracowita, znająca szycie, haft i wszelkie roboty, szuka posady. Wymagania skromne, najchętniej na plebanie, lub do towarzystwa starszej pani. Zgł. Adm. Przew. Katol. 427.

Leśnik

kawaler, 25 lat, praktyki 5^{1/2}, zmieni posadę 1. 4. 38, lub przedź jako żonaty lub kawaler. Zgłoszenia Agencja Przewodnika Katolickiego Ostroróg, pow. Szamoty. (426)

Skotarz

dojarz, żonaty, uczciwy, sumienny w swym zawodzie, poszukuje posady od 1. IV. 38. Miejscowość obojętna. Ludwik Nowicki, Saniki, poczta Pobiedziska, pow. Środa. (409)

Który

dwór przyjmie młodą, inteligentną do pomocy pani domu (praktykantka, zarządzająca) celem zapoznania prowadzenia domu. Bez wzajemnego wynagrodzenia. Zgłoszenia kierować poste restante Poznań 10, „Dwór”. (407)

Gospodyni

samodzielną, dobrze gotuje, zaprawia, chów drobiu, szuka posady do samotnej osoby. Zgł. Adm. Przew. Kat. 408.

Leśnik

strzelec, poszukuje posady zaraz lub 1. 4. 1938 r. Dobry fachowiec, hodowca zwierzyzny, żonaty, wiek średni. Zgł. Adm. Przew. Kat. 618.

Starsza panna

skromna, religijna, dobrze wychowana, zna gotowanie, poszukuje posady. Może być do chorej osoby. Zgł. Adm. Przew. Katol. 406.

Ogrodnik

kawaler, lat 27, trzeźwy, sumienny, zna prowadzenie pasieki, szuka posady. Wymagania skromne. Oferty kierować: Drukarnia Środa, Poznańskie. (405)

Szofer

służący, żonaty, dobre polecenie, poszukuje posady zaraz lub od 1. 4. 38. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 536.

Sierota

chłopiec, lat 20, grzeczny i uczciwy, poszukuje miejsca do religijnego państwa za służącego, portiera. Pójdzie w naukę kościelną lub organisty. Łask zgłosz. Adm. Przew. Kat. 487.

Organista

sumienny, trzeźwy, religijny, 5 letnia praktyka, ładny głos, prowadzą kancelarię, chór wielogłosowy, kierownictwo teatrów i t. p., z dobrymi świad. Prosi Przewiel. Duchowienstwo o posadę. Warunki według umowy. Łaskawe zgłosz. Adm. Przew. Katol. 470.

Służący

szofer, średni wiek, żonaty, poszukuje posady zaraz lub od 1. 4. 38. Zgł. Adm. Przew. Katol. 617.

Nadszwajcar

pierwszorzędnie polecany, egzaminowany, długoletnia praktyka, poszukuje posady od 1. 2. 38. okolica obojętna, przeprowadzka na własny koszt. Zgł. Adm. Przew. Kat. 412.

Szofer

ogrodnik, kawaler, znający usługę, zmieni posadę zaraz lub później. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 411.

Nauczycielka

przygotuje do IV gimn. poszukuje posady. Of. Janina Marcinkowska, kol. Żębówo-p. Mazowsze, pow. Lipno. (419)

Szwajcar

żonaty, długoletnia praktyka, świadectwa, poszukuje posady 1. 4. 38. Zgłoszenia Adm. Przew. Kat. 415.

Kuchmistrzini

zarządczyni, znakomite gotowanie, zapraw zimowe, hodowla drobiu, szuka posady. Zgł. Adm. Przew. Kat. 420.

Ogrodnik

kawaler, poszukuje posady samodzielnie, dobry fachowiec, wstępną znajomość, dobre referencje. Zgłosz. piśm. Adm. Przew. Katol. 418.

Szofer kowal

kilka lat w jednej posadzie, przyjmie posadę z dniem 1. 4. 38. Franciszek Kubiak, Granówko poczt. Granowo-powiat Kościan. (417)

Szwajcar

(dojarz) dobre polecenia, poszukuje posady do większej obory. Błoch, Strzelce, poczta Zacharyn, pow. Chodzież. (P1)

Ogrodnik

lat 26, władający francuskimi, obeznany w wszechstronnie, specjalność szklarnie, inspekcja, poszukuje posady. Oferty sub „Francuska” Ostrowite, poczta Lniano, pow. Świecie. (434)

Kulturalna

wiek średni, energiczna, pracowita, znająca się dobrze na kuchni i pielęgniarstwie, przyjmie pracę samodzielną do jednej osoby lub jakąkolwiek inną na skromnych warunkach „Misja Dworcowa” Świdzecz. (435)

Kwalifikowana

pielęgniarka wychowawczyni, poszukuje posady do niemowląt lub większych dzieci. Obeznana z wszelkimi pracami wchodzącymi w zakres wychowania dzieci, świadectwa referencje bardzo dobre. Oferty proszę skierować łaskawie Rozalia Kazmierczak, Pacanowice poczta Pleszew. (433)

PROŚBY

Kto ze szlachetnych pomoże biednemu **klerykowi** do ukończenia studiów. Łask. zgł. Adm. Przew. Katol. 255.

OBELGI

Oszczerswo jakie rozgłaszałem o p. Kostrzewskim Kazimierzu odwołuje, przepaszam. St. Szczerbowski. (429)

Ziemiopłody

(Gielda z dnia 5 stycznia 1938 r.)
Warszawa

pszenica czerwona, szklista	775 g/l	30.00 — 30.50
„ jara 753 g/l	00.00 — 00.00	
„ jednolita 748 g/l	29.50 — 30.00	
„ zbierana 737 g/l	29.00 — 29.50	
żyto I stand. 693 g/l	23.50 — 24.00	
owies I stand. 460 g/l	21.75 — 22.50	
„ II stand. 435 g/l	20.00 — 20.75	
jęczmień browarowy 678-684 g/l	21.75 — 22.25	
„ „ 673-678 g/l	20.00 — 20.25	
„ „ 649 g/l	19.50 — 19.75	
„ „ 620.5 g/l	19.00 — 19.50	

Poznań

Ceny transakcyjne:
Ceny orientacyjne:

żyto	21.75 — 22.00
pszenica	27.50 — 28.00
jęczmień o wadze 638-650 g/l	18.75 — 19.00
„ o wadze 673-678 g/l	19.00 — 19.50
„ „ 700-717 g/l	20.00 — 20.25
„ browarowy	20.50 — 21.50
owies I stand. 480 g/l	20.50 — 21.00
„ II „ 450 g/l	19.50 — 20.00

Bydgoszcz

Ceny transakcyjne:
Ceny orientacyjne:

żyto	22.75 — 23.00
pszenica I stand.	27.75 — 28.00
„ II	26.75 — 27.00
jęczmień browarowy	20.75 — 21.75
„ „ o wadze 673-678 g/l	19.25 — 19.50
„ „ 644-650 g/l	18.75 — 19.00
owies zadeszczony	19.75 — 20.00

WIELKA ZNIŻKA CEN

ROCZNIKÓW PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO

Odtąd dostarczać będziemy komplety roczników „Przewodnika Katolickiego“ po wskazanych niżej cenach za opłatą z góry.

ROCZNIKI 1927, 1928 i 1929.

Cena rocznika z wszystkimi dodatkami w mocnej półpłócienniej oprawie — z przesyłką (zamiast zł 16.50) tylko po zł 12.50

ROCZNIK 1930

tylko w zeszytach (zamiast zł 9.60) tylko po zł 8.—

ROCZNIKI 1931, 1932 i 1933

w zeszytach (zamiast zł 12.—) tylko po zł 8.—
w oprawie (zamiast zł 18.—) tylko po zł 15.—
w oprawie bez „Małego Przewodnika“ (zamiast zł 16.—) tylko po zł 13.50

ROCZNIKI 1934, 1935 i 1936

w zeszytach (zamiast zł 10.80) tylko po zł 8.—
w oprawie (zamiast zł 16.—) tylko po zł 13.50
w oprawie bez „Małego Przewodnika“ (zamiast zł 14.50) tylko po zł 12.50

MAŁY PRZEWODNIK 1934, 1935 i 1936

w oprawie (zamiast zł 4.—) tylko po zł 3.50

ADMINISTRACJA

OGŁOSZENIA: Za wiersz milimetry 1-lamowy w ogłoszeniach zwykłych 50 groszy; strona obejmuje 218 mm szerokości i podzielona jest na 8 (ośm) lamów; wysokość strony wynosi 300 mm. **Ogłoszenia drobne:** za słowo 35 groszy; słowo podkreślone 70 groszy; dla poszukujących pracy za słowo 10 groszy, słowo podkreślone 20 groszy. Termin przyjmowania zleceń — 11 dni przed datą nr. Za terminowe umieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy; zastrzegamy sobie prawo nieprzyjmowania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia drobne umieszczamy tylko za uprzednim nadaniem gotówki. **Przy nadsyłaniu ofert do Administracji należy podać na kopercie koniecznie odpisany numer ogłoszenia.**

CZY CIERPISZ NA REUMATYZM?

Czy cierpisz na reumatyzm? Jeżeli przy każdym poruszeniu odczuwasz w stawach dotkliwe bóle, przyczyną tego może być reumatyzm. Gdy w stawach wytwarza się osad kwasu moczowego, często pojawia się podagra. Należy przeciwdziałać tworzeniu się tego osadu.

Sole Kruschen są połączeniem soli. Niektóre z nich pomocne są w usuwaniu nadmiaru kwasu moczowego, inne przy wydalaniu zbędnych substancji z organizmu. (181)

Sole Kruschen stanowią ochronę przeciwko chorobom, ponieważ dostarczają organizmowi soli odżywczych w proporcji wymaganej przez naturę.

Sprzedaż w aptekach Zł 2.20 i 1.50.

księgarnia św. Wojciecha

rozpoczęła z dniem 1 września 1937 wydawanie czasopisma dla młodzieży do lat 16

pod tytułem:

MŁODY PRZYRODNIK

pod redakcją dr Heleny Szafranówny

Czasopismo pragnie:

1. zapoznać dorastające pokolenie z czarem i urokiem ojczystej przyrody,
2. wzbogacić serca i dusze w zdolność odczuwania potrzeb i przejawów życia,
3. pobudzić i zahartować wolę do czynnej obrony wszystkiego, co żyje i co życiem swoim nie zagraża człowiekowi.

Przenumerata „Młodego Przyrodnika”

wynosi w osobnym abonamencie 4 zł rocznie, 2.20 półrocznie. Przy zbiorowej przenumeracji (pod wspólną opaską) cena znizowana: od 10 egz. po 3.60 zł rocznie, po 2 zł półrocznie; od 20 egz. po 3.20 zł rocznie, po 1.80 zł półrocznie.

Oddzielny zeszyt kosztuje 50 groszy.

Okazowe numery dostarcza na życzenie Administracja

Młodego Przyrodnika

Poznań,

Al. Marcinkowskiego 22

Telefon 22-41. (19)

MAKULATURĘ

SKŁADAJĄCĄ SIĘ Z NIEUŻYWANYCH
Z. PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO

ODDAJEMY ZNOW

NA BARDZO
KORZYSTNYCH
WARUNKACH

(91)

ADMINISTRACJA

„PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”

WAŻNE DLA WYSYŁAJĄCYCH OFERTY!

Zgłaszający się na ogłoszenia szyfrowane (pod numerem) winni do zgłoszeń swoich załączać tylko odpisy (nie oryginały) świadectw wzgl. innych dokumentów, gdyż nie przyjmujemy żadnej odpowiedzialności za zwrot odnośnych papierów — ani też za dalsze załatwienie oferty przez inserenta.

Również numer oferty należy bezwzględnie umieścić na kopercie wzgl. pocztówce — tuż pod adresem Administracji — w celu jaknajszybszego doręczenia oferty inserentowi bez otwierania listu.

Wśród kilkuset codziennie otrzymywanych ofert znajduje się zawsze duży odsetek ofert bez numeru ogłoszenia, co powoduje opóźnienie w załatwieniu ofert ze szkodą dla zgłaszających się. A więc adresować należy:

**„Administracja Przewodnika Katolickiego”
nr. ogłoszenia**

P O Z N A Ń

Al. Marcinkowskiego 22.

W żadnym wypadku nie należy kierować ofert pod adresem redakcji lub członków redakcji.

Administracja „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”.



MILANOWEK

Jedyna polska
marka jechlwabiu

MILANOWEK

POSZUKUJĄ PRACY

Szukam posady **gospodyni**, średni wiek, dobra kuchnia, języki obce, pensjonat, dwór, plebania. Rutyna. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 586.

Gajowy

bażanternik, żonaty, dobre świadectwa, dziesięcioletnia praktyka, poszukuje posady od 1. IV. 1938 r. Stanisław Godos, Brzyszewo, poczta Chodecz. (598)

Młoda

pełna zapału do pracy, poszukuje posady nauczycielki włącznie z niemieckim i grą na fortepianie. Zgł. Adm. Przew. Katol. 603.

Szwajcar

żonaty, z długoletnią praktyką, pragnie zmienić posadę od 1. 4. 38 r. Oferty Adm. Przew. Katol. 600.

Szofer-rymarz

poszukuje posady, najchętniej od zaraz. Edward Zydorek, Grab, pocz. Dobieszczyzna, pow. Jarocin. (597)

Szwajcar

(dojarz), dobre polecenia, poszukuje posady do większej obory z własnymi ludźmi od 1. 4. 38 r. Zgłosz. pism. Adm. Przew. Kat. 596.

Leśnik

lat 26, z lasów państwowych, poszukuje posady w lasach prywatnych. Zgł. Adm. Przew. Katol. 602.



*Dziecko zdrowe,
pełne życia -
to szczęście matki.*

W trosce o zdrowie swego dziecka winna więc każda matka podawać przez jesień i zimę Emulsję Tranową. Emulsja Tranowa wyrobu Scott & Bowne stanowi bowiem doskonały środek odżywczy i wzmacniający dla dzieci. Emulsja Tranowa wyrobu firmy Scott & Bowne wytwarzana jest na podstawie długoletnich doświadczeń z najlepszego norweskiego tranu leczniczego, który, jak wiadomo, jest bogatym źródłem witamin A i D. Odpowiednie dodatki smakowe i dostateczna zawartość soli wapnia i sodu czynią Emulsję Tranową wyrobu firmy Scott & Bowne odżywką chętnie przez dzieci przyjmowaną i zalecaną przez świat lekarski, jako czynnik zapobiegawczy i leczniczy w krzywicy, zółtach (skrofulozie), nieprawidłowym ząbkowaniu i t. p.



**EMULSJA
TRANOWA**
WYROBU FIRMY
SCOTT & BOWNE
WARSZAWA

DO NABYCIA w APTEKACH OD ZŁ. 2.-

Suba

Przypominamy, że do babki i placka należy wziąć proszek do pieczywa

(634)

Wyrób polski!

**KAŻDA CHOROBE WYLECZYSZ
JEŚLI REGULARNIE ZAŻYWAĆ BĘDZIESZ
ZIOŁA Dra BREYERA**

KTÓRE STOSUJE SIĘ
W NASTĘPUJĄCYCH CHOROBYCH

- | | |
|--|------|
| Nr. 1 — w kaszlu, astmie, rozedmie płuc | cena |
| Nr. 2 — w reumatyzmie, artretyzmie, złej przemianie materii, nieczystości cery, chorobach skórnych | 3.— |
| Nr. 3 — w chorobach żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtacze | 2.50 |
| Nr. 4 — w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnym wyczerpaniu | 3.60 |
| Nr. 6 — w niedokrwistości i ogólnemu osłabieniu | 4.20 |
| Nr. 7 — w chorobach nerkowych i pęcherzowych | 3.— |
| Nr. 9 — przeczyszczające w chronicznym zatwardzeniu i hemoroidach | 1.50 |

Do nabycia w oryginalnym opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogeriach lub w wytwórni „POLHERBA” Kraków — Podgórze, Skr. Nr. 48. Na żądanie wysyła się darmo z wytwórni broszurę. (U. 782)

Wystarczy porównać by przekonać się, że



MAGGI^{ego}

kostki bulionowe

są lepsze...

Kaszel męczy —

używajcie wypróbowanego środka wykrztuśnego i przeciwbronchitowego

„DANUTOL — RAWSKI“

przetworu ziół leczniczych w postaci kropeł, łagodzącego ataki kaszlu i usuwającego bronchit.

Skład główny: Mgr. J. Rawski, Apteka Warszawa, ul. Mariańska 12. (T. 521)

POSZUKUJĄ PRACY

Osoba

inteligentna, w średnim wieku, Kresowianka, poszukuje posady zarządzającej gospodyni, w majątku lub probostwie. Znam wszechstronnie gospodarstwo domowe podwórzowe. Znajomość sztuki kulinarnej. Chów drobiu, świniami i obory. Zgł. Adm. Przew. Kat. 607.

Do Zarządu
Pryw. Doksztalujących Kursów

„WIEDZA“

w Krakowie, ul. Pierackiego L. 14.

Donoszę, że egzamin z 6-ciu klas gimnazjum mat.-przyr. zdałem w dniach 4 i 5 listopada 1937 r. w Gimnazjum im. Jana III. Sobieskiego w Wejherowie na Pomorzu. Egzamin zdałem. (P. 42)

Kühn Józef, Grudziądz,
Kompania Telegr. 16 Dwyżizji Piechoty.

Poszukuje od 15 lutego 1938 ogrodnika kawalera

z ukończoną szkołą ogrodniczą do 20 morgowego ogrodu-parku, ponieważ przejmuję ogród we własną administrację. Po roku lub dwóch latach jest ożenek możliwy.

Do drugiego majątku poszukuje do małego ogrodu ogrodnika - polowego - strzelca, kawalera, własny rower i własna fużja pożądane.

Poszukuję od 1 kwietnia 1938 dobrego młodego włodarza

do zaciągu w miejsce starego włodarza emeryta, szwajcara do obory zarodowej, 100 krów dojrnych, który był dłuższy czas w znanych oborach zarodowych.

Na odnośne stanowiska uwzględnić się tylko reflektantów, którzy pracowali dłuższy czas w jednym majątku i posiadają rzeczywiste dobre świadectwa i polecenia, oraz którzy podadzą swe pretensje. Odpisów świadectw nie zwraca się. Zgłoszenia pism. do Biura Ogłoszeń „PAR”, Poznań, pod nr. „1,18”. (P. 45)

ARTYSTYCZNE ŁAMANKI Z PAPIERU

W. SWIERCZYŃSKI
Cena złotych 1.-

HARCERZ: Artystyczne łamanki z papieru ułatwią czytelnikowi zrobienie zabawek papierowych, podając sejkę pomysłów wraz z rysunkami objaśniającymi. Mamy tu zabawki od najprostszyszych, jak kapelusze i strzała, do bardziej złożonych i trudniejszych, jak np. most lub kanonierka. Piękno kształtów tych łamank w całej pełni zasługuje na przydomek artystycznych. TYGODNIK KOBIECY: Szczegółowe rysunki i objaśnienia podają szereg wzorów na bardzo ładne zabawki. Od najłatwiejszych do bardziej skomplikowanych, widzimy różne modele z papieru pomyślane prosto i ładnie.

KSIĘGARNIA
ŚW. WOJCIECHA

DLA KRAWCÓW I KRAWCZYŃ

Sprostowanie

Podajemy do łaskawej wiadomości zainteresowanych, że w ogłoszeniach zamieszczonych w Przewodniku Katolickim Nr 52 z 37 r. i Nr 1 z 38 r. mylnie podano ceny poniższych książek:

Szłapka G. Podręcznik kroju męskiego. Z rysunkami i objaśnieniami wszelkiej garderoby męskiej, str. 208 in 4^o. Cena zł 10.— (a nie zł 6.—).

Konieczny A. Nauka kroju damskiego. Dzieło zawodowe z rysunkami i objaśnieniami, str. 96 in 4^o. Cena zł 14.— (a nie zł 10.—).

Księgarnia św. Wojciecha
Poznań, Plac Wolności 1.
P. K. O. 200.032.

Kawaler

lat 31, bezrobotny, szuka pracy za stróża, lub do gospodarza na wieś. Pracował w rolnictwie. Zgłsz. Adm. Przew. Katol. 594

Kawaler

lat 26, poszukuje posady jako włodarz lub podwórzowy, zaraz lub później. Posiadam 7 kl. szk. pow., plutonowy rez. z kursem weterynarii, mogę objąć także posadę żonatego. Łaskawe zgłoszenia Adm. Przew. Katol. 611.

Organista

żonaty, zdolny i gorliwy pracownik, chlubne świadectwa, przyjmie posadę lub zastępstwo w każdym czasie. Łaskawe oferty Adm. Przew. Katol. 486.

Organista

egzaminowany, zdolny, poszukuje posady. Zgł. Adm. Przew. Kat. 412.

INTERNAT BR. MARYSTÓW

Im. bł. Andrzeja Boboli
Poznań, Górna Wilda 129.

Przyjmuje od 1. 2. 1938 uczniów uczęszczających do miejscowych szkół. Troskliwa opieka. Pomoc w nauce. Zgłoszenia do Dyrekcji

Internatu Br. Marystów
(624) Poznań, Górna Wilda 129.

NERWOL

CHEMIA DR. FRANZOSA
NACIERANIE
STOSUJE SIĘ PRZY:

REUMATYZMIE

KLUCIU Z POWODU PRZEZIĘBIENIA
POSTRZALE ISCHIASIE I T P
DO NABYCIA W APTEKACH
WYRÓB I GŁÓWNA SPRZEDAŻ

APTEKA MIKOLASCHA
LWÓW KOPERNIK

Wyborowe czytanie

na wszystkie

wieczory simowe.

Administracja miesięcznika

„TECZA“

wysyła każdemu, kto nadeśle znaczkami lub przez F. K. O. 201.270 50 gr na numer (jedna osoba może zamówić tylko pięć numerów) poszczególne numery miesięcznika „Tęcza” z roku 1934, 1935, 1936 i 1937 r.

Każdy numer zawiera 84 stron druku, wielobarwną okładkę, kilkadziesiąt kolorowych i zwykłych obrazków.

Liczne opowiadania, nowele, opisy podróży, artykuły, humoreski, rozrywki.

Numer okazowy

(1)

na rok 1938-my wysyłamy po otrzymaniu

1 zł

Administracja

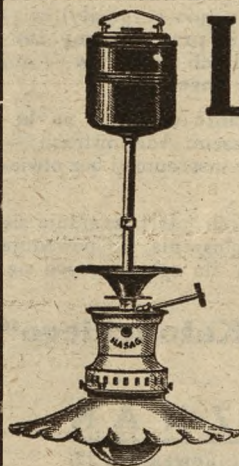
„TECZY“

Poznań, Al. Marcinkowskiego 22

P. K. O. 201.270

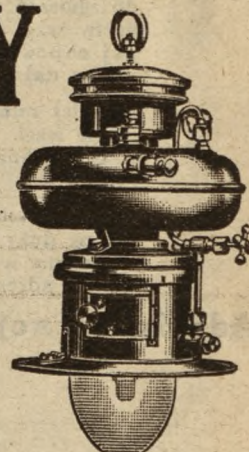


Okladka z nr 1. 1938 r.



LAMPY

Spirytusowe
i
naftowo-żarowe
do oświetlenia
mieszkań, świetlic,
kościół, placów,
podwórz i t. p.



HUGON FRIED

Hurtownia artykułów do oświetlenia
WARSZAWA, Moniuszki 4 — tel. 614-71

Katalogi bezpłatne na każde żądanie. (W. 171)

Z koszarów straży więziennej ciężkim krokiem wymaszerował pluton egzekucyjny i uformował się w dwuszerę. Z celi skazanych na śmierć wyszedł Ramow w towarzystwie księdza i dwóch przybocznych czekistów. Kapłan cichym krokiem zbliżył się do muru i stanął naprzeciw plutonu.

Ramow rzucił skazańcowi chustkę do nóg.

— Przewiąż sobie oczy! — rozkazał.

— Nie trzeba! — odparł z uśmiechem ksiądz — nie boję się!

Ramow pokręcił głową w milczeniu i zwrócił się z komendą do plutonu.

Wtem w bramie więziennej powstał hałas. Ktoś się dobijał i krzychał rozdzierającym głosem.

Ramow skinął na przybocznych czekistów. Ci pobiegli posłusznie i po chwili wrócili z Kuzowem.

Stary szpieg-zdrajca wyglądał strasznie. Oczy pały obłędem. Włosy były zlepione śmiertelnym potem. Dyszał chrapliwie.

— Ramow! — krzyknął, łapiąc oddech — ty tego księdza wypuść na wolność! On nie winien!

Komisarz odstąpił krok w zdumieniu.

— Coś ty oszalał?! — A kto winien?

Kuzow uderzył się w piersi.

— Ja! Tylko ja! Namówiłem go, aby się modlił, aby udawał księdza! A on jest prostym robotnikiem w fabryce i niczym więcej!

— Co ty durnia ze mnie robisz? — ryknął z wściekłością Ramow. — Przecież nabożeństwo było i on stał przy ołtarzu!

— To nic! — upierał się Kuzow — on tylko udawał! Masz, zabieraj spowrotem trzydzieści czerwoniców! A mnie sądź za wprowadzenie władzy w błąd!

Wtem ozwał się spokojnym głosem kapłan:

— Kuzow! To kłamstwo!

Stary człowiek zatrzęsł się i zakrył oczy rękoma.

— Nie! To prawda! — wyjąkał.

— Kuzow! To kłamstwo!

— Nie! Nie!

— Kuzow! Po raz trzeci mówię: to kłamstwo! Jestem kapłanem, modliłem się i modlić się będę aż do końca życia!

Po czym nagle dodał surowym głosem: — Chcecie do poprzedniego grzechu dodać jeszcze jeden? Do zdrady kłamstwo?

Kuzow ryknął jak boleśnie zranione zwierzę i runął na ziemię.

— Łaski! Łaski pragnę! Stary jestem i umieram! Nie chcę być Judaszem! Przeklęta niech będzie godzina, w której się urodziłem!

— Kuzow! — rzekł wzruszonym głosem kapłan. — Zbliźcie się do mnie!

Kuzow przyczołgał się na kolanach do kapłana i objął go za nogi.

Tego było już za wiele komisarzowi. Krwią nabiegły mu oczy, zęby zgrzytęły w szalonym gniewie. Podniósł rewolwer. Jednocześnie pochyliły się lufy karabinów plutonu egzekucyjnego.

Kuzow twarz zalaną łzami zwrócił do kapłana, który rzekł:

— Powtarzaj za mną: Zdrowaś Mario...
Dalsze ich słowa zgłuszyła salwa.

WIADOMOŚCI RÓŻNE (Ciąg dalszy z strony 39)

Generał budzi się z letargu i atakuje uczestników pogrzebu. Z Aten donoszą o niebывалym zdarzeniu podczas pogrzebu generała War-na Putisa.

Orszak pogrzebowy postępował zwolna. Trumna była otwarta. W momencie, kiedy pochód żałobny zbliżał się do centralnej części miasta, zmarły zerwał się z trumny i, chwyciwszy za leżącą w trumnie szablę, zaatakował tłum.

Wszystkie panie, biorące udział w smutnym obrzędzie, ze strachu pomdlały. Szczęście, że generał obudził się z letargu przed zalutowaniem trumny i złożeniem w grobie.

Na wschodnich kresach Polski Zgromadzenie Braci pod wezwaniem św. Józefa 3-go zakonu regularnego św. Ojca Franciszka z siedzibą w Brześciu n. B. i w Kobryniu prowadzi zakłady wychowawczo-rzemieślnicze dla chłopców osieroconych lub też bezdomnych, krzewiąc w nich podstawy głębokiej wiary chrześcijańskiej. Dając im równocześnie zawód, kieruje ich na dobrych i uczciwych obywateli Państwa Polskiego.

Zdołali oni w przeciągu 3-ch lat pobudować dom drewniany jednopiętrowy, w którym w danej chwili znalazło pomieszczenie 40 wychowanków.

Ofiary jak i zgłoszenia kandydatów, którzy z powołania i z zamiłowania pragnęliby poświęcić się tej tak zbożnej pracy, należy kierować pod adresem: Zgromadzenie Braci św. Józefa, Brześć n. B. — Polesie, ul. Zygmuntowska nr 6.

Najstarsza bydgoszczanka w dniu 1-ym stycznia ukończyła 100 lat. Niezwykły jubileusz obchodziła jedna z mieszkanki Bydgoszczy, osiągając w dniu 1 stycznia 1938 roku — 100 lat.

Jubilatką jest Anna z Nawrockich Masełkowska, ur. w Morzewcu, pow. bydgoskiego, obecnie zam. w Bydgoszczy przy ul. Szubińskiej.

Sędziwa jubilatka dochowała się trojga dzieci oraz 13 wnuków i 13 prawnuków. — Z okazji tego jubileuszu ks. proboszcz Konopczyński odprawił na intencję jubilatki uroczystą Mszę św., na której obecna była ona wraz ze swą rodziną.

W południe, do mieszkania jubilatki udała się delegacja władz miejskich z p. prezydentem Barciszewskim na czele, aby w imieniu miasta złożyć życzenia oraz doręczyć w darze kosz produktów żywnościowych i jednorazowy upominek w kwocie 100 złotych.

Ponadto miasto postanowiło jubilatce, żyjącej w złych warunkach materialnych, przyznać pewną kwotę miesięczną, jako rentę starczą, którąby wystarczała na utrzymanie sędziwej staruszki.

Straszny czyn chorego na wściekliznę. Mieszkańcy wsi Kletnia (pow. radomski) żyją pod wrażeniem strasznego wypadku, jaki się tam zdarzył przed kilku dniami. Mieszkaniec tej wsi, Władysław Koćwin, został przed miesiącem pokąsany przez wściekłego psa. Koćwin, nie przypuszczając, że pies może być wściekły, ograniczył się jedynie do obandażowania dotkliwych ran szarpanych na nogach i rękach, zaniebując całkowicie wskazane w takim wypadku środki zapobiegawcze. Po 4-ch tygodniach chory uległ ostremu atakowi szału, rzucił się na swą rodzinę i pokąsał 3 osoby, które przewieziono do szpitala w Radomsku, gdzie poddano je szczepieniu ochronnemu. Nieszczęśliwy Koćwin po ostrym ataku szału zmarł w strasznych męczarniach.

Plon sowieckiego wychowania! „Pionierska Prawda” podaje jako przykład klasowego uświadczenia 15-letniego chłopca Witalija Abratiana. Podejrzał on swego ojca o agitację antysowiecką i zademonstrował go w G. P. U. W sądzie złożył przeciwko niemu obciążające zeznania. Ojciec Abratiana, który okazał się „niebezpiecznym kontrrewolucjonistą” został rozstrzelany.

Chłopiec za swój czyn został umieszczony w jednej z lepszych szkół Moskwy i otrzymał prawo spędzenia jednego sezonu w uzdrowisku zimowym.

Oto do czego dochodzi w państwie, które z Bogiem wojuje. Zbrodnie czyni bohaterstwem. Grzech nagradza jak cnotę.

W dniu 1. I. 1938, przeżywszy lat 68, zmarł śp. Antoni Jankowski, długoletni i najstarszy kolporter Przewodnika Katolickiego w Poznaniu, który przez kilkanaście lat przyczyniał się do jego rozpowszechniania. Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie!

Zgon ambasadora R. P. przy Watykanie ś. p. Władysława Skrzyńskiego. W niedzielę dnia 26. XII. u. r. zmarł w Rzymie ś. p. Władysław Skrzyński, Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej.

Ś. p. Władysław Skrzyński urodził się 1873 r. we Lwowie. W roku 1900 rozpoczął służbę dyplomatyczną austro-węgierską, zajmując szereg stanowisk w różnych stolicach Europy. W 1919 roku powołany został w Odrodzonej Polsce na stanowisko podsekretarza stanu w M. S. Z. i położył zasługi przy organizacji naszej służby dyplomatycznej. W 1920 r. mianowany był posłem w Madrycie a w rok potem posłem przy Watykanie. W listopadzie 1924 r. został pierwszym ambasadorem Polski przy Stolicy Świętej, na którym to stanowisku pozostał aż do śmierci. Należał do najstarszych naszych dyplomatów. N. o. w. p.

Ks. Wacław Kruzka. Pierwszy historyk Polonii amerykańskiej, jeden z najzasłuższych dla sprawy narodowej Polaków w Ameryce, wieloletni proboszcz parafii św. Wojciecha w Milwaukee, nie żyje. Ze świętą zadziroską strzegł on duszy polskiej przed utratą wiary i wynarodowieniem.

Śmiało zabierał głos w obronie prawdy nie tylko w polskich ale i w angielskich gazetach. Zdobył sobie pełne uznanie u swoich i obcych. Ks. Arcybiskup Stritch z Milwaukee w mowie pośmiertnej mówił, że u niego być Polakiem znaczyło to samo, co być dobrym katolikiem.

Pan Prezydent Roosevelt, powiadomiony o śmierci ś. p. Ks. W. Kruzki, prześłał list, w którym m. i. pisze, że Zmarły był jednym z tych silnych charakterów, o takiej różnorodnej zdolności, iż wpływy jego sięgały daleko poza granice parafii św. Wojciecha, której członkiem zmarły służył z takim samozaparciem się, poświęceniem i wiernością.

Ks. W. Kruzka pozostawił też po sobie niepowszednią spuściznę literacką. M. i.: „Siedem siedmiolci”, „Rzym i Neapol”, „Hymny wielkopostne”, a głównie „Historie Polaków w Ameryce”. N. o. w. p.

W parafii Pogódki pow. Kościerzyna (Pomorze), do brze zastępcę około rozpowszechniania „Przewodnika Katolickiego”, dnia 17. XII. ub. r. obchodzone 300-lecie Bractwa Aniołów Stróżów, założonego 1637 przez Prowincjała Paulinów Paulina Kłodawskiego za staraniem Leonarda Rembowskiego, opata pelplińskiego, zakonu Cystersów.

CHLEB DLA POLAKÓW

W woj. wileńskim, w mieście liczącym około 12000 mieszcz., potrzebny jest sklep elektrotechniczny i mechaniczny (radio, rowery), zegarmistrz i sklep z obuwiem.

W mieście garnizonowym, położonym pod Wilnem, potrzebny jest czapnik i sklep galanteryjny.

W mieście pow. Lipnowskiego potrzebny jest skład skór, kamasznik i szklarz.

Są okazynie do sprzedania maszyny trykotarskie.

W mieście o 40 000 mieszcz. woj. Pomorskiego, jest do sprzedania sklep papieru i dewocjonalii. Cena 6000 zł.

Poznańczyk z ukończoną wyższą szkołą handlową w Lipsku, z długoletnią praktyką handlową, organizator, przedstawiciel, z dobrymi świadectwami i referencjami, dokładnie obeznany z rynkiem warszawskim, poszukuje przedstawicielstwa firm poznańskich, posiada w centrum miasta lokal handlowy.

Informacji w powyższych sprawach udziela Związek Polski, Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 41, m. 4, w godzinach od 11—13-ej. Petentów, zgłaszających się listownie uprasza się o załączenie znaczków pocztowych na odpowiedź.

Kto paśnie poprzec akcję Związku Polskiego niech posługuje się kontem P. K. O. nr. 7476.

Kalendarz liturgiczny

16. I. niedziela, zielony, Gl., 2. modl. do św. Marcelogo, pap. i męcz. † 309, 3. modl. do Matki Boskiej, Cr., Pref. o Trójcy Przenajśw.

17. I. poniedziałek, biały, św. Antoni, pustelnik † 365, Gl.

18. I. wtorek, biały, uroczyst. poświęcenia katedry św. Piotra w Rzymie, Gl., 2. modl. do św. Pawła, apostoła narodów, 3. modl. do św. Pryski, dziewicy i męcz., † ok. 100, Cr., Pref. o apostołach.

19. I. środa, czerw., św. Mariusz i towarzysze, męczennicy, Gl., 2. modl. do św. Kanuta, król duński, męcz., † 1086. — Św. Seweryn, opat i pustelnik † 482.

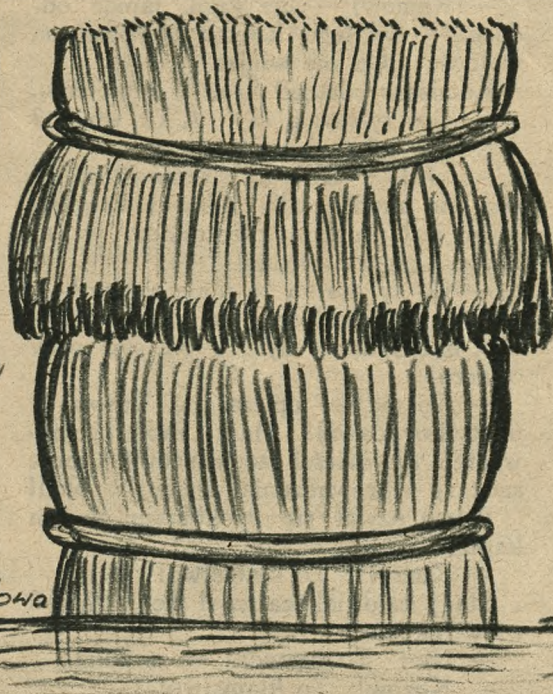
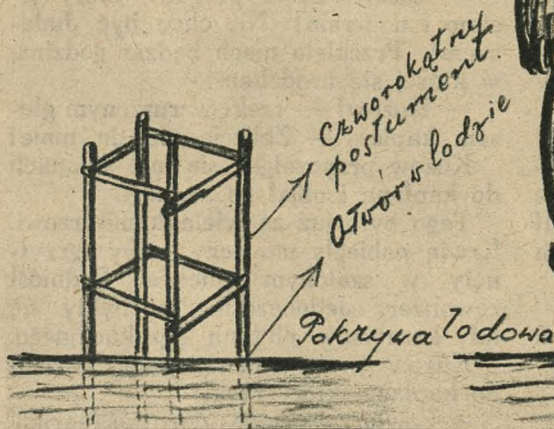
20. I. czwartek, czerw., św. Fabian, żołnierz rzymski, † 288. — Św. Sebastian, papież, † 250, obaj męcz., patr. przeciw zarazie, Gl.

21. I. piątek, czerw., św. Agnieszka, dziewica, męcz., w Rzymie † 304, Gl. — Św. Patroklus, męczennik.

22. I. sobota, czerw., św. Wincenty, diakon w Walencji, † 304 i św. Anastazy, mnich palestyński, † 628, obaj męcz., Gl., 2. modl. do Matki Boskiej, 3. modl. za papieża lub za prześladowców Kościoła.

Wentylatory dla ryb w pokrywie lodowej

(Rola i Ogród)



Ochroniacz przeciwlodowy z sukienki słomianej.

Z nastaniem mrozów i pokrycia się stawów i jezior powłoką lodową, grubości takiej, że człowieka utrzyma, na-

leży umożliwić dostateczny dostęp powietrza dla ryb w stawie.

W większości wypadków wybija się

kuć na nowo i okryć grubszą sukienką słomianą.

(u.)

Sanie dwu-płozowe

Doskonale wiemy, jak trudno jeździć wozami w śniegu, jak bardzo męczą się konie, gdy na kołach muszą wyciągać ciężar z śniegu.

Wielu rolników posiada już sanie gospodarskie, lecz te są jakieś sztywne — źle obrotne.

Poniższa fotografia przedstawia nam

sanie, którymi można jeździć, nawet, gdy jest mało śniegu. Poza tym sanie te są lekkie i jako dwuczęściowe — są zwrotniejsze.

Jak z ryciny widać, są to sanie dwupłozowe, luźno z sobą złączone. U boku (widoczna na obrazku) jest dźwignia, która przy odpowiednim nastawieniu

służy do hamowania pędu przy zjazdach. Przez nałożenie na sanie desek wozowych, służyć one mogą do wywożenia obornika. Sanie te doskonale spełniają swoje zadanie przy wywożeniu z lasu drzewa, które naturalnie trzeba tak jak na wozach — związać łańcuchami.

(e.)

Jak zadawać zwierzętom paszę, jeśli ta jest nadmarznięta?

Bardzo często się zdarza, że mimo starannego przechowywania okopowych, część ich jednak nadmarznie.

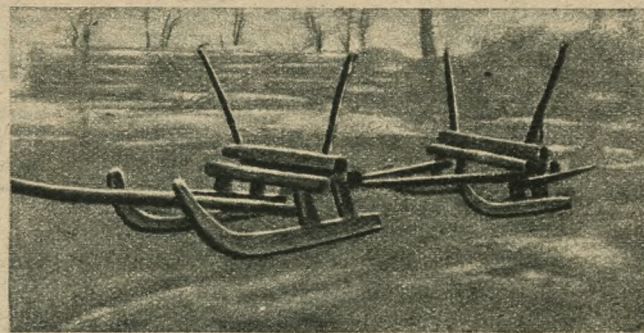
Naturalnie, że nadmarznięte buraki, brukiew, czy też ziemniaki, nie mogą być zjadane przez zwierzęta, bo spowodowałyby zaburzenia w ich organizmie. Wyrzucić jednak te nadmarznięte okopowe, byłoby wielkim marnotrawstwem.

Zwierzęta nie zachorują jednak od nadmarzniętej karmy, jeśli z niej mróz zostanie „wyciągnięty”. A więc: trzeba przygotować dużą beczkę i napęlić ją zimną wodą. Do wody wrzucić trzeba tyle okopowych, by w niej pływały. Po kilku godzinach woda „wyciągnie” z buraków mróz i osadzi go na powierzchni. Wtedy wyjmujemy okopowe z wody i rzuca je o ziemię, przez co skorupa lodowa się rozbije i odprysnie.

Dla zupełnego bezpieczeństwa można takie okopowe jeszcze raz włożyć do beczki z zimną wodą, po czym już bezpiecznie można je zadawać zwierzętom.

W powyższy sposób wymoczone z mrozu okopowe, nie tracą nic na wartości odżywczej.

Zanim nadmarznięte buraki lub brukiew zostaną namoczone, nie powinny one leżeć w miejscu, na którym mogły



by odtajać, gdyż wtedy czernieją i tracą na wartości odżywczej.

Wody, w której się moczyły okopowe, nie potrzeba zmieniać przy następnym moczeniu. Wymoczyć w niej można 4—5 partij okopowych, a i potem, jeśli woda nie jest za bardzo brudna, po odstaniu jej i osadzeniu piasku na dnie, może być zlaną i zadana zwierzętom, które chętnie taką wodę piją, gdyż zawiera ona pewną ilość cukru, wyciągniętego z moczonych w niej okopowych. (h.)

Jaką wartość mają popioły?

Popiół, jako nawóz, znalazł szerokie zastosowanie w rolnictwie. Nie wszystkie jednak popioły mają równą wartość nawozową, gdyż ta zależy od rodzaju opału, z którego popiół powstał.

Popiół z węgla kamiennego zawiera 0,2% kwasu fosforowego, tyleż potasu i 3,5% wapna.

Jak z tego widać, popiół z węgla kamiennego jest słabym środkiem nawozowym i dlatego nie warto go wysypywać wprost na gleby — raczej

można użyć ten popiół do przesypania kup kompostowych.

Popiół z drzewa ma natomiast o wiele większą wartość nawozową, albowiem w zależności od rodzaju drzewa, zawiera 2,5—3,5% kwasu fosforowego. 6—10% potasu i 35% wapna.

Popiół ten doskonale się też nadaje do nawożenia łąk i sadów. Stosowany bywa i na polach; — lecz właściwie to szkoda jego nawożenia na grunty orne, bo daleko więcej korzyści wydaje wysiew popiołu na łąkach lub w sadach.

Popiół, jako nawóz, stosowany winien być już w jesieni, albowiem wysiany na wiosnę — w pierwszym roku nie wyda należytych rezultatów, gdyż okres działania jest zbyt krótki, aby wywarł widoczny wpływ na wzrost roślinności.

Wiosenny wysiew popiołu nie przyniesie jednak szkód, a po pewnym czasie, przy drugiej kosibie, zauważymy już wzmoczony wzrost traw szlachetnych, zanikanie mchów i wybijanie się łąkowych roślin motylkowych.

Bardzo dobrą pożywką jest popiół drzewny dla drzew owocowych, u których wpływa na lepszy wzrost drzewek i silniejsze owocowanie.

Na łąki stosuje się 6—10 ctr na morgę popiołu, a w sadzie 3—4 ctr na morgę. Ze względu więc na cenną wartość popiołu drzewnego, należałoby przygotować dlań jakiś rezerwoar, dół itd., w którym magazynowalibyśmy wszystkich popiół, aby w odpowiedniej chwili móc go wywieźć na łąkę lub pod drzewa owocowe.

Szeroko praktykowany sposób rzucania popiołu na gnojownię nie jest zły. Dużej korzyści jednak nie daje. Dlatego lepiej przechowywać popiół oddzielnie i nie mieszać go z innymi odpadkami. (e.)



Siedem płomieni

(29)

Powleść L. W. Platen.

Mocne wino wlało jej w żyły ogień ożywczy. O, jakże to dobrze robi łyk napoju szlachetnego, gdy zziębniętym się jest i strudzonym śmiertelnie... Jak uchodzi zimno i znużenie przed błogosławionym jego działaniem!...

Postanowiła teraz wstać bodaj na chwilę i rozglądać się w okolicy, by sobie zdać sprawę z tego, gdzie właściwie znajduje się? Tym więcej, iż coraz to jaśniejszy promień wnikał do jaskini przez wąską szparę skalną, zwiastując dzień słoneczny. Zaledwo jednak uniosła się trochę, usłyszała głosy męskie w oddaleniu niejakim, zbliżające się jednak z każdą chwilą. Poczęła więc nasłuchiwać niespokojnie — serce tłuc się jej poczęło w piersi, jakby je rozsadzić miało...

Kto idzie ku niej? Czego od niej chce? A możeby udało się uciec?... Niestety, zda się, iż jedno tylko wyjście jest z tej nory i to właśnie to, skąd zbliżają się głosy nieznanne i ciężkie, po omacku snadź idące kroki.

Nie było czasu do stracenia. Elza rzuciła się szybko na swe posłanie i zamknęła oczy, udając sen głęboki. Nie upłynęło jeszcze ani pół pacierza, gdy w szparze skalnej pojawiło się dwóch ludzi. Jeden z nich przystąpił tuż do jej posłania i pochylony, badał przez chwilę oddech jej równy.

— Spi jeszcze ciągle, Golo — ozwał się przytłumionym głosem. — Lękam się, czy nie zachorzała od tej jazdy długiej w śniegu i wichurze mroźnej.

— Nie lękaj się, moje serce najmilsze — odparł głos drugi drwiąco. — Nic jej nie będzie. Widzisz przecie, że i chleb spożyła i wina się napiła. Tylko potem usnęła pewno znowu z utrudzenia. Takie wychuchane damy niezwykłej jazdy podobnej, jak nasza wczorajsza — co innego takie pacholki pospolite, jak my.

Obaj, nie pomni już na śpiącą, śmiechem dzikim zarzeli.

— Ta dziura wszakże, to przednia kryjówka! — ozwał się znów pierwszy. — Kiedyż ją odkrył, Golo?

— O, już od dawna. I nie jedną ofiarę ukrywałem już tutaj. Teraz zaś, siadajcie, braciszku — rzekł, zwracając się do reszty swej bandy, która nadchodziła właśnie. — Tej chwili jechać dalej nie możemy i zatrzymać się trzeba, dopóki słońce tak jasno na niebie stoi.

— A na co mamy czekać? — zaczął trwożnie któryś.

— Głupiś! Nie rozumiesz, iż ślady świeże na śniegu zdradziłyby nas od razu — a że tam szukają jej, to pewna. Musimy tu do wieczora przeczekać, zanim w dalszą drogę udać się będzie można.

— A konie?

— Konie są bezpieczne w tej drugiej jaskini. O, ja znam tu w Odenwald każdy przesmyk, kryjówkę każdą. Gola

nie złapie nikt tak łatwo. A że tam mieszczeni nadreńskie ścigają mnie i krzyżyk już na mnie położyli i cenę grubą na moją głowę nałożyli — kpię sobie z tego!

— No, dobrze, a co zrobisz z tą panią, dla której aż czterech nas zmówiłeś sobie, byleśmy ci ją porwać i uwięzić pomogli?

— To już moja rzecz. Przede wszystkim uniesiemy ją jeszcze dalej, hen, aż w głąb Odenwaldu. Kto raz zapadł w tamte ostępy, tego nie prędko łapacz odnajdzie.

— No, temu to już wierzę... Ale też za nią pewno okup zyskasz niemały? Ej, czasy też to, złote czasy dla nas zbójców, jako też i dla rycerzy-rabusiów!... Do włóczęgów i zbójów świat teraz należy. Bo i kto przeciw nam może co? Mieszczanin lęka się ciemnych i głębokich borów górskich — a rycerz... Hi, hi, hi!... jeszcze lepiej nie raz łupić umie, niż my... Hej, nie masz tam czegoś do picia, Golo? Język przysechł mi już do podniebienia.

— Ho, ho, napitku mam dość. W tej dziurze mam zapasy wszelkie. Poczekać jeno, zaraz całą baryłkę najlepszego wina Neckar postawię wam — a stare jest i mocne.

Podniósł się ciężko i przytoczył niebawem niewielki sudek gdzieś z głębi jaskini. Zaczęła się pijatyka, gwar i przechwałki — że to jeden nad drugiego wynosił się, ile mógł.

Nieruchoma, jak skamieniała leżała pani Elza w głębi jaskini, nie śmiąc poruszyć się, odetchnąć nawet silniej, by uwagi łotrzyków na siebie nie zwrócić. Słyszała jednak każde słowo, jakie wymieniali między sobą. I serce waliło jej w piersi, niby młot ciężki, żelazny, aż dziwno jej było, iż zebrani u wejścia pieczeni uderzeń tych nie słyszą...

Pięciu rabusiów jednak zbyt było zajętych swymi sprawami i pijatyką, by na postronne rzeczy zwracać uwagę. Bezpieczni czuli się i pełni animuszu. Mogła tedy ostrożnie, od czasu do czasu uchylić nieco powiek i spoza rżęs spojrzeć na zbójców, którzy przechwalali się teraz głośno swymi czynami nieczynymi...

Im dalej dzień się posuwał, tym więcej pili kompanowie godni. Musieli tu mieć nieprzebrane ilości napitków, przechowane bezpiecznie. Aż wreszcie oszołomieni trunkiem, nie mogli już mówić nawet wyraźnie, tylko bełkotali coś, mamląc w pijackiej czkawce, a potem jeden po drugim ciężko na ziemię się walił bezwładnie i zaraz chrapać poczynał, snem kamiennym zdjęty.

Gdy czerwona tarcza słoneczna za jodły ośnieżone chylić się poczęła, leżało już pięciu mężów bez czucia, spitych do nieprzytomności, chrapiąc i sapiąc rozgłośnie.

Na tę chwilę tylko czekała pani Elza, podniosła się bezszelestnie ze swego li-

ściastego posłania z oczyma wciąż z trwogą ku śpiącym skierowanymi. Ach, że też właśnie tak wzdłuż i w poprzek przed wyjściem samym legnąć musieli!

A przecież jedyna sposobność ucieczki teraz jeno zdarza się — potem będzie za późno. A gdy się wreszcie obudzą — Boże Wszechmogący!... Dokąd wtedy posunąć się mogą w zuchwałstwie i okrucieństwie?!...

Zacięła zęby i bez namysłu puściła się wprost przed siebie. Uniosła wysoko kraj sukni, ciężki jeszcze i mokry od śniegu, i na palcach, tłumiąc oddech, przybliżać się poczęła do śpiących. Dreszcz ją przeszedł i zgroza, gdy tak z bliska w zdziczałe te, ohydne oblicza zajrzała. A najstraszniejsze wydało jej się łotrowskie oblicze Gola, na którym występki i nikczemność wryły niezatarte ślady.

...Jeszcze jedno gorące, rozpaczliwe westchnienie do Boga — a potem, przywoławszy całą swą odwagę i wolę żelazną — cicho, ostrożnie przemycić się poczęła między śpiącymi.

Drżała do głębi, gdy suknia jej lub noga musnąć musiała w przelocie które z tych ciał. Nie czuli jednak tego pograżeni w bezwładzie pijackim, odurzeni trunkiem, pół-martwi prawie.

Aż wreszcie przesunęła się pani Elza przez ciemne przejście i oto stała przed wejściem do pieczeni, na zewnątrz. Skoczyła spieszenie naprzód, nie oglądając się. Nie miała przecie czasu do stracenia, ni chwili jednej. Gdyby który z rabusiów obudził się był teraz, zgubiona byłaby bez ratunku...

Okolica była dla niej zupełnie obca i nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Musiało to być jednak na znacznej wysokości, bo wicher huczał tu dziko i targał konary jodeł. W dali hen, daleko, widniał pas wzgórz, pokrytych ciemnymi borami.

O, gdyby tylko odgadnąć mogła, kędy są konie ukryte! Czyliż nie rzekł sam Golo, iż ukrył je zupełnie blisko, w drugiej jaskini? A konia musiała mieć — inaczej cała ucieczka w niwecz by poszła.

Znów postąpiła kilka kroków i znów przystanąła, nasłuchując — — — i nagle, tuż, blisko niej, rozległo się stłumione rżenie konia — — i jeszcze raz!...

O, dzięki Bogu Najwyższemu! są konie!... są konie!... Prędko, jak tylko mogła skoczyła w stronę, skąd głos ten zbawczy dolatywał i w gęstwie krzewów głogowych i młodej świerczyny odkryła wejście do drugiej pieczeni. Większa ona była i wyższa, niż ta, którą opuściła przed chwilą. Przyjrzała się bacznie, okiem świadomym, zwierzętom, które tu, jak w stajni cieplej i wygodnej, stały wolno.

Wybrała szybko. Łagodnymi słowy i nawoływaniem zwabiła ku sobie najbliższego, pięknego rumaka. Poszedł

za nią posłusznie, znęcony snadź nadzieją wolności i wyjścia na świat Boży. Trudno jej zrazu było wsiąść nań, jako, że nosiła przecie jeszcze swą długą, ciężką suknię. Udało jej się to wreszcie, a że koń był okiełznany w przewidywaniu snąc drogi rychłej, przeto reszta łatwo jej poszła.

Powoli, ostrożnie przekradła się przez jar zaśnieżony, co w dół prowadził. Znalazłszy się jednak w głębi lasu, środkiem którego biegła dolinka długa, obrzeżona drogą jezdną, Elza pociła się galopem. Po słońcu miarkowała, w którą stronę kierować się musi, by oddalić się jak najbardziej od swych prześladowców. Dolinka wszakże kręciła się i łamała wielokrotnie, musiała więc za kierunkiem tym jechać. Trafiały się w drodze i wzgórza strome i jary, które przeskoczyć się musiało. Elza ujrzała z radością, iż może bezpiecznie spuścić się na żelazne nogi swego rumaka, który lekko i bez wysiłku brał wszelkie przeszkody, pokonywał drogę najcięższą. Jedno, co ją niepokoiło, to ślady, jakie zostawiała w głębokim śniegu, a które ułatwiały pogon jej prześladowcom.

— Ach, gdybyż Golo spał jeszcze jak najdłużej wraz z kompanami swymi — wzdychała w duchu. — O, Boże — modliła się żarliwie — zeslij znów zawieję śnieżną, by ślady moje zasypała, bym jak największą przestrzeń rzucić mogła między siebie, a tych strasznych ludzi!...

Słońce skryło się wreszcie za obłoki śniegowe, ale ani jeden płatek nie spadał i — obróciwszy się — widziała doskonale głębokie ślady kopyt swego konia.

Tymczasem wieczór zapadał powoli, a ona jechała i jechała wciąż przez okolice zupełnie nieznane. A przystanąć i dać wytchnąć koniowi nie mogła, póki by nie znalazła dla siebie i rumaka schronu jakiegoś pewnego.

Ach, gdybyż mieć mogła tyle sił, aby móc pędzić tam noc całą, dopóki schronu jakiegoś pewnego nie znajdzie! Czuje jednak, jak siły jej wyczerpują się z chwilą każdą — a i rumak strudzony jest już nie na żarty i do rana nie wydoła biec.

Gdybyż choć te czarne, nieznane lasy skończyły się raz!... Elza nie ma pojęcia, gdzie się znajduje... Może na zachód kierować się, kędy na pewno do Renu dojedzie w końcu?... Są tam już miasta i wsie i ludzi napotkać można prędzej. Tu, w tych borach bez końca osiedla żadnego nie widać.

Czy to jest Spessart, czy może jeszcze Odenwald? Nie ma pojęcia! O, gdybyż klasztor najlichszy spotkać, to schronienie wszystkich, co w potrzebie jakiegokolwiek znajdują się.

Elza spostrzega z trwogą, iż koń jej coraz ciężej pokonuje trudności bezdroży leśnych i potykać się zaczyna na nierównościach, które wpiery przebywał tak lekko i pewnie. Musi też głodny być, przystaje bowiem chwilami, węsząc chciwie, czyli nie wystercza ze śniegu gałązka jaka młoda, do schrupania przydatna.

Noc zapada z wolna. Wkrótce ściemni się zupełnie, że i ręki własnej nie dojrzy przed sobą. Poczciwie, mądre zwierzę instynktem znajduje jeszcze drogę. Czy długo wytrzyma jeszcze? Jak to się skończy?

Elza czuje, jak siły jej uciekają z każdą chwilą, jak znużenie śmiertelne ogarnia ją niezmożenie. Zaczyna się więc modlić — gorąco — z głębi duszy o ratunek błaga...

I patrzcież: gdy wyczerpana ostatecznie pod cieniem jodeł przystanęła, myśląc z rozpaczą, że to chyba już koniec jej nadchodzi — ostry jej wzrok odkrył nagle światełko mdłe w oddali.

Światełko w puszczy tej niezmiernie, gdzie noc czarna rozwiesiła już swoje zasłony, to cud, to ratunek być może!...

Zaciska dłonie ruchem modlitewnym i kieruje się wprost na światło zbawcze. Już wie teraz, iż Bóg nie opuści jej. Czuje to, wie, że za chwilę spocznie w bezpiecznym schronieniu.

Widzi po chwili niedługiej, iż światełko błyska z małej chatki węglarza w mrocznych czeluściach jaru leśnego przytulonej. Osmolony węglarz, jego wynędzniała żona, przerażeni są po prostu, gdy do drzwi ich pukanie nagłace rozlega się w noc głęboką. Opanowawszy lęk, wychodzą przed dom, przyświecają sobie głównią płonąca i nie mogą oczom uwierzyć na widok zwiastującej prawie bezwładnie z siodła młodej, pięknej pani. Zasadzają ją ostrożnie z konia, który również drży z wyczerpania i głodu i na nogach trzyma się ledwo. Troskliwie prowadzi go węglarz do stajenki ubożuchnej, gdzie oczyszcza dlań kącik jaki taki obok swej kozy jedynej, potem zakłada mu pęk siana, zebranego latem dla tejsze kozy na wonnych łąkach górskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Głodna śmierć

Idę sobie w sylwestrowy wieczór ulicami miasta. Nagle ktoś ciągnie mnie za rękaw płaszczka. Oglądam się... Przedemną stoi — śmierć. Taka chuda, blada „śmierć“, licząca sobie może 10 lat. Kawal białego płótna okrywa jej ramiona. Spod płachty sterczą cienkie nożęta, odziane w dziurawe spodnie i buty dziurawe. W ręku kosa z dwóch mizerynych patyków sklecona.

— Czego chcesz ode mnie, śmierci?

— Kilka groszy na chleb.

— A gdzie jest król Herod i anioł i diabeł?

— Tu są.

I wskazał na trzech dalszych chłopców, stojących obok z małym pudełkiem pod ramieniem, co miało niby przedstawiać szopkę. Ale takie to wszystko było mizerne i biedne, że litość brała.

Król Herod był bez korony i berła. Widocznie nie miał 2 groszy na zakup zlocistego papieru.

Anioł stał bez białej szaty i bez skrzydeł. Albowiem starych skrzydeł od gęsi używa matka do zmiatania izby, a z białej szaty przesztorocznej uszyła dwie koszule dla dzieci.

Także diabeł wypadł bardzo kuso. Nie miał ani rogów ani ogona; tylko tyle, że był czarny, umorusany od brudu.

Żal mi się zrobiło tego małego bractwa. Patrzcie, na co zesłała nasza polska szopka, taka ongi wesoła, barwna, rozśpiewana! Nawet „śmierć“ musi głodować i wyciągać rękę po jałmużnę. Wiem, że dzieciom zebrzącym nie powinno dawać się pieniędzy. Ale tym razem zmiękło mi serce.

— Masz tu, śmierci, kilka groszy i kup pierników dla siebie i Heroda i anioła i diabła. A tylko mi się nie pokłóćcie.

— Hi, hi! — zawył cienkim głosem umorusany diabeł i wzięwszy śmierć pod rękę poszedł z nią do najbliższego sklepu po pierniki.

— Bóg zapłać! — dodał jeszcze na pożegnanie diabeł.

— Życzymy długiego życia! — do-dała śmierć.

W tej chwili przejeżdżał obok nas samochód. Przez okna było widać elegancką damę, otuloną w futra, jadącą zapewne na sylwestrowy dancing oraz pana w uroczystej czerni, jadącego na brydża z ponczem sylwestrowym.

Jakby to było pięknie, gdyby tacy bogaci państwo zechcieli nałożyć sobie dobrowolny podatek, na przykład: 1 zł od godziny gry brydżowej na rzecz chudego diabełka; a modna pani, która nosi toaletę o gołych plecach, mogłaby

za ten metr jedwabiu, który zaoszczędziła na plecach, kupić kilka metrów barchanu lub perkalu na okrycie marnującego aniołka. Być może, że kiedyś na sądzie Bożym anioł stróż tym barchanem ją przykryje, by nie potrzebowała wstydzić się swej nagości.

Widocznie w Polsce wiele jest biedy, skoro nawet „śmierć“ u nas cierpi głód. A boję się, że tej biedy będzie coraz więcej. Wszakże większa część majątku polskiego nie jest w rękach polskich, lecz obcych, zwłaszcza żydowskich.

Mamy w Polsce okręgi, gdzie na 100 lekarzy, adwokatów, dwie trzecie stanowią żydzi; na 100 kamienic 80 lub 90 są własnością żydowską i handel w 90 procentach jest w rękach żydowskich. Nie mówię już o tym, ilu żydów siedzi w różnych gazetach i w radio i w filmie i w różnych innych dziedzinach życia polskiego, Tylko tak dalej, a gotowiśmy doczekać się czasów, że Polacy na własnej swej ziemi będą zajmowali posady robotników, woźnych i stróżów nocnych, a panami będą — oni. Dziękuję za taką przyjemność i za taki zaszczyt! Nie jestem żadnym antysemitą; ale kto tego stanu rzeczy nie odczuwa z wstydem, ten chyba nie ma polskiego serca.

Skąd się wzięły nasze kolędy?

I inne kraje też mają swoje kolędy, piękne i melodyjne, jednak nasze kolędy i kantyczki od lat, od wieków zrosły się po prostu z polską duszą i są czymś przez cały naród ukochanym. Pierwszą kolędą polską w rękopisie spotykamy w r. 1424 — „Zdrów bądź, Królu anielski, K'nam na świat w ciele przysły”.

Autorzy naszych kolęd i kantyczek staropolskich nie są nam znani. Tworzyli te małe arcydzieła najczęściej organisci, bakałarze szkółek parafialnych. Pisali je Bogu na ofiarę, nie uznawali więc utworu za swą własność. Kolęda i kantyczka wędrowała z ust do ust, stawała się własnością ogólną. Tu coś zmieniono, tam dano inną melodię — tak, że dziś spotykamy różne nieraz odmiany jednej i tej samej kolędy. Melodie brano najczęściej z muzyki światowej. Jednak kolędy oparte na tych melodiach zostały zwyciężone przez nasze, prawdziwie polskie mazury, ober-tasy i polonezy. I tak melodia najpopularniejszej kolędy „W żłobie leży” — to dawny polonez, ulubiony — jak kroniki mówią — na dworze króla Władysława IV. Autorem słów miał być X. Piotr Skarga.

Polonezem była też pierwotnie pełna mistycznego nastroju melodia „Bóg się rodzi”. Autorem pięknych słów tej kolędy jest Franciszek Karpiński, zwany „poetą serca”, twórca szczerze odczutyh sielanek, pieśni religijnych i pamiątek.

Wybitne cechy mazurowe zachowała po dziś dzień melodia kolędy „Hej w dzień narodzenia”. Oberka przypomina nam kolęda „Jakaż to gwiazda”.

Obok tekstów kolęd kościelnych mamy wiele najrozmaitszych tekstów wesołych, często nawet swawolnych. Są to twory poezji domorosłej. W tych pasterzach betlejemskich z imionami Kubów, Maćków, Bartków — poznajemy naszych polskich chłopów. Kantyczek śpiewanych w gronie rodzinnym, w gronie domowników w czasie godów — bo tak zwie lud jeszcze i dziś Boże Narodzenie — jest źródło niewyczerpane. Gody — to stara nazwa God — znaczy po słowiańsku rok. W wiekach średnich Nowy Rok rozpoczynał się 24-go grudnia, więc zetknięcie się dwóch lat — dwóch godów — zwano godami. W czasie godów, tak jak to i dzisiaj bywa, ob-

dzielano się podarkami „na kolędę”. Po wieczery wigilijnej zbierali się wszyscy razem, czy to w pałacach, czy dworach staropolskich, czy też w chatkach wiejskich i śpiewano kolędy i kantyczki. Trwało tak od wieków i dziś zmieniło się niewiele. Czas godów, czyli świąt Bożego Narodzenia kojarzy się w myślach każdego z nas z wspomnieniami rozlicznymi — chwile te są dla nas wielu wyrazem najbardziej błogich i świetlanych dni przeszłości. Każde polskie serce wzruszy się i żywiej zabije na dźwięk kolędowej pieśni, która od naszych najmłodszych lat zapada w duszę i pozostaje w niej na zawsze.

Mija z górą lat 20 od pewnej wigilii na froncie francusko-niemieckim. Było to w roku 1915. Wieczorem odezwały się z okopów francuskich tony kolędy polskiej. Śpiewali ją ochotnicy polscy w wojsku francuskim. W chwilę później odezwała się ta sama kolęda z niedalekich okopów niemieckich. Tak odpowiedzieli na to wezwanie Polacy, zmuszeni służyć w armii niemieckiej. Porozumieli się polską kolędą. I tej świętej nocy nie padł żaden strzał. Taka była potęgą kolędy! *Alfred Sikorski.*

Wszyscy musimy pomóc...

(Objaśnienie do obrazka frontowego)

Zagłębimy tylko do naszych szaf, przejrzymy bieliznę i garderobę, a na pewno znajdziemy wśród odłożonej odzieży niejedną dobrą jeszcze sztukę, którą ofiarować można na pomoc zimową.

Swego czasu bolszewia setki tysięcy żydów odstąpiła w prezencie Polsce. Gnębił ich Hitler, znowu przywędrowało ich mnóstwo do nas, jakoby do ziemi obiecanej. Obecnie Rumunia zabiera się do żydów. Jest więc nadzieja, że obok żydów rosyjskich, niemieckich i innych będziemy jeszcze mieli u siebie żydów rumuńskich.

A tymczasem polski rzemieślnik, polski kupiec boryka się z ciężkimi warunkami bytu, że aż żal bierze.

Mam właśnie przed sobą list młodej, dzielnej obywatelki z powiatu błońskie-go, która takimi słowami opisuje walkę swą o byt, o kawałek chleba:

„Zdaniem moim najskuteczniejszym środkiem w walce z żydami jest hasło: Nie kupuj u żyda! Nie bić, nie przesładować, tylko nie kupować. Niestety, widzę na własne oczy, jak jeden z okolicznych obywateli omija polskie sklepy w naszym miasteczku, a idzie do żyda, podaje mu rękę jak bratu, a potem żydzi dumnie wodzą okiem dookoła. Skoro taki przykład idzie z góry, nie dziw, że handel polski nie może się podnieść. Że na kilkanaście sklepów żydowskich są tylko 4 polskie.

Ja sama za pieniądze zapracowane i pożyczone założyłam sklepik spożywczy. Sama go odmalowałam, przystroiłam, aby ładnie i czysto wyglądał. Staram się sprzedawać tanio, być uprzejmą dla ludzi, a jednak większość ku-

Wszyscy musimy pomóc biedzie i ludzkiej niedoli. Oto myśl naszego frontowego obrazka! Zamożna rodzina czyni generalny przegląd! Ojciec wyszukał niezły jeszcze płaszcz, matka ciepłą bieliznę, a nawet mała có-

pujących nadal chodzi do żyda. Ale jest jeszcze gorsza rzecz. Oto żydzi tak się urządzają, że sklepy mają małe, brudne, towarów w nich mało, a główny sklep mają w mieszkaniu, by płacić mniejsze podatki. Targują znacznie więcej niż my, a podatki i patent płacą mniejsze.

Ja sklepik swój otworzyłam w końcu września, a już muszę płacić na rzecz skarbu 71 zł. Do tej pory zarabiam 50 gr dziennie, w piątki i soboty, gdy u żydów zamknięte, 1 zł, a mam opłacać podatku dziennie 78 gr. Przy wykupieniu patentu powiedziano mi, że od nowego roku muszę wykupić świadectwo wyższe, bo aż III kategorii, ponieważ mam „ładny” sklep. A znam żyda, który dla oka ma sklepik IV kategorii, a po kryjomu prowadzi na dużą skalę handel zbożem. I jak tu dać radę? Nie raz tracę chęć do pracy i do życia. Myślałam, że podatek płaci się od obrotu, a ja mam płacić od porządku i czystości mego sklepiku. Jestem jeszcze młoda, ale czy w tych warunkach długo wytrwam?”

Tak oto skarży się dzielna mieszkanka powiatu błońskiego.

A czy nie ma tam u was organizacji kupców chrześcijan? Bo wspólnie łatwiej sobie doradzić i pomóc.

A co do Izby Skarbowej — czy nie można by samej albo przez poważnych obywateli dotrzeć do jakiego naczelnika Izby i wytłumaczyć mu, jak rzeczy

reczka składa dla biednych dzieci swoje laleczki, aby sprawiły im radość.

Ci, którzy mają pewny chleb, ciepłe mieszkanie, zapewnione jutro — muszą pomóc głodnym, biednym bezrobotnym!

stoją? Przecież słyszałem niedawno temu przez radio, jak minister Kwiatkowski upominał, aby ludzi pracujących i płacących podatki nie wyciskać do reszty jak cytrynę, lecz dać im możliwości uczciwego zarobku.

Ale oczywiście w tej pracy i w tej walce winniśmy iść ręką w rękę, a nie tak, jak zdarzyło się pewnemu proboszczowi w okolicy Kujaw. Przestrzegął parafian, aby nie tracili ciężko zapracowanego grosza w grze bilardowej w lokalu publicznym; przestrzegął towarzystwo o charakterze narodowym i katolickim, aby nie urządzało zabawy w tymże lokalu, od którego zalatuje żydowskim czosnkiem. A skutek był ten, że proboszcza podano do sądu. A przecież proboszcz nic więcej nie zawinił, jak tylko to, że przestrzegął wiernych przed marnotrawieniem pieniędzy i przestrzegął Polaków przed popieraniem żyda. Musiał tedy jako oskarżony stanąć przed sądem.

Zapewne, i proboszcz może się czasem mylić. Ale pomyłki, jeżeli zachodzą, trzeba wzajemnie wytłumaczyć i wybaczyć, a wyteńczyć wszystkie siły do zgodnej pracy i wspólnej walki o panowanie Polaków w Polsce; w przeciwnym razie gotowa zalać nas wszystkich razem fala żydostwa i komunistyczna, czego nie życzy ani sobie, ani wam, ani Polsce

wuj z Baranowa.

1. długość pleców, 2. szerokość pleców (od pachy do pachy przez łopatki), 3. boczek (przeważnie 18 cm), 4. długość przodu, 5. szerokość przodu (od pachy do pachy ponad piersiami), 6. obwód w piersiach, 7. obwód w pasie. Długość rękawa, długość spódnicy, szerokość rękawa i spódnicy zależna

jest od mody. Spamiętać jednak warto, że przy tyle obecnie noszonych rękawach, t. zw. bufach, naddaje się materiału na wierzchniej kuli i to połowę całej szerokości rękawa (patrz rys.).

Spódniczkę najlepiej krajać w „klosz”. Tu należy formę przykładać do materiału ukośnie, bo wtedy lepiej się rzuca.

Odmierzamy obwód w pasie i w biodrach. Bierzymy $\frac{1}{4}$ obwodu w biodrach, w pasie i na dole i przeprowadzamy linię żądanej długości przez środek przodu i tak samo z tyłu. Wprowadzimy spódniczkę będzie miała 4 bryty, ale będzie się ładnie rzucała w miękkie fałdy. J. Z.

Z TYGODNIA: Chiny odrzucają warunki pokojowe Japonii

Senat odrzucił

zniesienie ochrony lokatorów, które sejm uchwalił przed świętami.

Senat inaczej niż sejm ujął zwyczaj komornego, tak iż ustawa o zniesieniu ochrony lokatorów i komornem rozpatrywana raz jeszcze będzie przez sejm.

Zręczny krok królewski

Nowy rząd rumuński Gogi jest, jak już pisaliśmy, chrześcijański i narodowy. Trzech lewicowych ministrów wystąpiło z opozycyjnej partii narodo-chłopskiej. Król Karol, powołując ten rząd, mający w sejmie tylko 39 posłów za sobą, osłabił opozycję z lewa i z prawa. Lewica musi uznać, że byłoby dla niej gorzej, gdyby powstał rząd partii „Wszystko dla kraju”. Partia zaś „Wszystko dla kraju” nie może bezwzględnie zwalczać Gogi, bo jej hasła przeciwyżdowskie Goga już zaczął wcielać w życie.

Rumunia dla Rumunów

Rządzenie Goga poprzedził wspólna modlitwa ministrów w cerkwi. Następnie zabrał się do dzienników opozycyjnych rumuńskich i żydowskich, które zamknął. Na przyszłość w redakcjach pism rumuńskich pracować mogą tylko Rumuni. Mniejszościom narodowym nie wolno wtrącać się do spraw rumuńskich. Słowem, Goga przeprowadza zasadę: Gospodarzami w Rumunii są tylko Rumuni. Podobną zasadę głosi u nas Stronnictwo Narodowe: Gospodarzami w Polsce są Polacy. Żydom rumuńskim grozi wywłaszczenie z ziemi, nakaz wysiedlenia się ze wsi i ograniczenia w handlu i przemyśle. W wywiadzie z dziennikarzem angielskim, Goga oświadczył: „W zasadzie my (chrześcijańscy narodowcy) nie jesteśmy wcale antysemitami i nie żyjemy żadnej nienawiści do Żydów, ale jesteśmy zdecydowani wyzwoleć handel, przemysł i wolne zawody od obcego monopolu”; obcego — to znaczy żydowskiego władania.

Rumunia ma półtora miliona Żydów na 18 milionów mieszkańców. Polska ma półczwarta miliona Żydów na 34 miliony ludności, a więc stosunkowo więcej niż Rumunia.

Konstytucja będzie zmieniona?

Parlament złożony z żywiołów opozycyjnych będzie rozwiązany w lutym.

Odpowiedzi Redakcji

J. M. Boryslaw. Z zasadniczych względów nie udzielamy. — L. L. Sosnowiec. Którą rocznik Szan. Pan posiada - czy w komplecie? Owszem, często proszą do bibliotek szkolnych, wieźień itd. — prosimy o odpowiedź. **Staly Czyt.** O królikach było już kilka razy. — **Kościan 100.** Powieść w książce jeszcze się nie ukazała — WP. Gorci, Warszawa. Prosimy o adres, wytłumaczmy!

Rzemieślnik. Mistrzowie mogą przyjmować uczniów na naukę do rzemiosła po ukończeniu przez nich 15 roku życia. Nauka w rzemiosle trwa 3 i pół roku. Po upływie tego czasu ma uczeń prawo być dopuszczony do egzaminu czeladniczego. Taksa egzaminacyjna czeladnicza dla wszystkich zawodów za wyjątkiem zawodów kowalskiego i ślusarskiego wynosi zł 20.—. Uczniowie kowalscy i ślusarscy prócz tych 20.— zł wpłacają 2.— zł na węgiel.

Każdemu abonentowi przysługuje bezpłatna porada prawna.

Przygrywką do rozwiązania są dymisie starostów. Nowi starostowie (prefekci) czuć będą nad wyborami. Przepisy wyborcze będą zmienione. Milicja partyjna, po tysiąc ludzi w każdym starostwie, zapewni rządowi i jego kandydatom poselskim posłuch należyty.

W polityce zagranicznej Rumunii przewiduje się

odsunięcie od Rosji.

Może i z Francją oraz Czechosłowacją stosunki ochłodną. Natomiast nastąpi b. mocne zbliżenie z Jugosławią i Włochami. Z Polską sojusz będzie zaciśniony. Goga uchodzi za „germanofila”. Bywał w Berlinie i dostał rzekomo od Niemców zapewnienie, że gdy dojdzie do władzy, Niemcy nie będą popierać węgierskich roszczeń do Siedmiogrodu, którym włada Rumunia. Lecz w Siedmiogrodzie jest dużo Niemców (Sasów), tak iż Goga byłby zmuszony za poparciem ze strony Rzeszy przeciw Węgrom przyznać Sasom niejedno, czego nie przyzna np. Węgrom. Goga, mimo sympatii dla Niemców, nie pójdzie tak daleko, jak daleko chce dojść była „Żelazna Gwardia”, która głosi ściśle przymierze z Niemcami. Przymierza z Trzecią Rzeszą nie życzy sobie król Karol.

Teruel

Koniec 1937 i początek roku bieżącego pomyślny był dla narodowców hiszpańskich: po zaciętych walkach, po straszliwej strzelaninie z 300 dział i bombardowaniu z 50 trójmotorowych samolotów narodowcy rozbili czerwonych, którzy oblegli byli w grudniu Teruel (ok. 20 tys. mieszk.). Nie dość na tym: osaczyli oblegających. Wódz czerwonych, jen. Rojo, dostał się do niewoli.

Narodowcami dowodzili jen. Avanda, bohaterski obrońca Owiedo, i jen. Davila, b. dowódca na froncie baskijskim i asturyjskim. Walki pod Teruelem odbywały się w górach wśród zamieci śnieżnych i mrozu (12°). Na krótko przed swą klęską czerwoni zniszczyli w Teruelu zbiorniki z wodą. Bitwa pod Teruelem jest największą z dotychczasowych, jakie stoczono w Hiszpanii. Gdy to piszemy, walka w samym Teruelu jeszcze trwa. Natarcie narodowców osłabło.

Nadesłano do Redakcji:

Ks. Tib. Burger. Zbiór kazań dla dzieci. Poznań 1937. — Zbiór ten zawiera 49 kazań na niedziele i ważniejsze święta w roku. Każde kazanie osnute jest na tle ładnego przykładu, krótkie, przystosowane do umysłu dziecka, że z zainteresowaniem i pożytkiem go słucha. Cena 2,90 zł. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha.

Wartość Ducha: Benito Mussolini. Ofensywa komunizmu i drogi przeciwdziałania, Henryka Glassa Broszurka 105 str. Związłe redagowana. Cena 2,80 zł. Powinna znajdować się w ręku każdego duszpastera i działacza społecznego.

Józef Młodowiejski. Prawda o „Wiciach”. Poznań 1937, stron 35, cena — 70 zł.

Najzaciętszy opór narodowcom stawiali ochotnicy francuscy, angielscy i amerykańscy.

Aż do końca

W Chinach po zajęciu Nankinu walki trwają. Obecnie Japończycy na północy przekraczają rzekę Żółta (Hoang-ho), na południu gotują się do zajęcia Kantonu, wielkiego portu, który ma też duże znaczenie dla Anglików. Armie jednak chińskie nie są zniszczone, tak iż marsz. Czang-Kai-Szek głosi dalszą walkę aż do wyczerpania... finansowego Japonii. Na pokoju chińsko-japońskim zależy wielce Niemcom. Jeszcze przed zajęciem Nankinu przez Japonów poseł niemiecki w Chinach usiłował pośredniczyć między Japonią a Chinami. Chiny na pokój się nie zgodziły, a Japonia nieurzędowo podała postawi swoje warunki: 1) układ gospodarczy, korzystny dla Japonii, 2) przystąpienie Chin do układu przeciwkomunistycznego, 3) ustanowienie stałych załóg japońskich w miastach chińskich, 4) określenie pasów, gdzie nie będzie wojska chińskiego, 5) uznanie przez Chiny niezawisłości Mongolii Wewnętrznej, 6) zapłata za zniszczenie fabryk japońskich w Chinach. Warunki te rząd chiński odrzuca, czerpiąc broń z Sowietów i... Niemiec.

Ugoda

Stany Zjednoczone na razie pogodziły się z Japonią, która wypłaci odszkodowanie za kanonierkę „Panay”. Ale nie dowierzając Japonii, Ameryka powiększa zbrojenia na morzu. I tak ma być zbudowanych 13 nowych krążowników. Małżonka posła amerykańskiego w Japonii złożyła ofiarę na rodziny rannych żołnierzy japońskich! A Ford za milion dolarów zakupił pożyczkę japońską.

I Anglia godzi się z Japonią po zbombardowaniu kanonierki angielskiej „Lady Bird”. Jakżeż — mówią Japończycy — to był tylko przypadek. Do „lady” (pani po angielsku) nie strzelalibyśmy umyślnie. Cała wojna z Chinami to jest przypadek. Co mówimy, wojna? Ależ nie było jeszcze wypowiedzenia wojny. I poseł chiński siedzi po dawnemu w stolicy japońskiej. To tylko sen o wojnie, bardzo krwawej sen... Tak rozumują Japończycy, śniąc o nowych zwycięstwach nad Chinami i... Anglią...

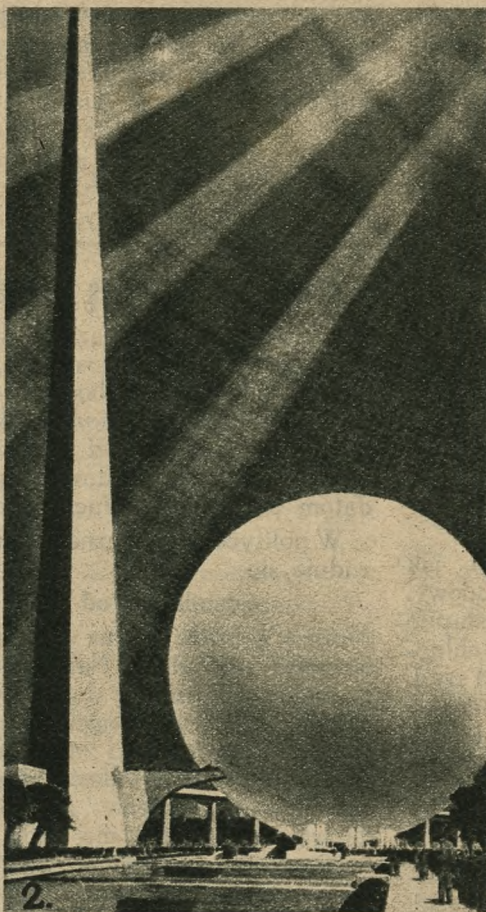
Bernard Pawlak. Czerwone niebezpieczeństwo. Prawda o komunizmie. Poznań 1937, stron 56, cena — 50 zł.



Kto chce kupować towar tylko polsko-chrześcijański, ten niech uda się do „Związku Obrony Przemysłu Polskiego”, Poznań, ul. Rzeczypospolitej nr 1 — tel. 13-58. Tamże ukazuje się w styczeniu bardzo treściwy spis firm chrześcijańskich całej Polski! Każdy otrzymać go może bezpłatnie!

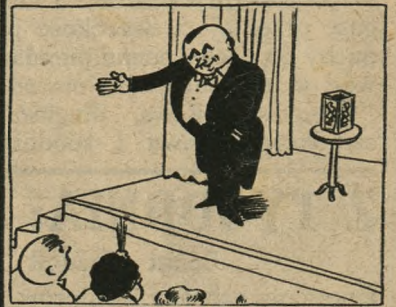
Adoracje N. S.

16. Łask Wielki i Stęszew. 17. Makowarsko i Tarnowo. 18. Ślesin i Tomice. 19. Wąwelnio i Wiry. 20. Wierzbucin Król i Boruszyn. 21. Brudnia i Cerekwica, dek. Szamtułski. 22. Chlewiska i Chojnica.

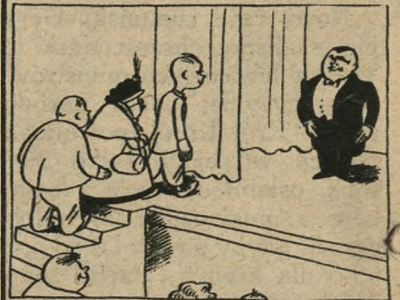


1. Zwycięskie wojska japońskie wkraczają do Szanghaju. (Presse-Photo, Berlin.) 2. Wszechświatowa wystawa, jaka w 1939 r. odbyć się ma w Nowym Jorku, będzie miała w swoim godle ogromną kulę i 230 metrową wieżę. 3. Księżna Julianna, która spodziewa się w najbliższym czasie potomka, zamówiła sobie kołyskę u węgierskiego chłopca. Zrobiona jest ona z jednego drzewa. (Presse-Photo, Warszawa.) 4. Heleńko na morzu zatonięte statek, członek angielskiego towarzystwa okrętowego uderza w Londynie w dzwon. Pochodzi on z zatoniętego okrętu „Lutini”. (Pressbureau Klundi, Amsterdam.)

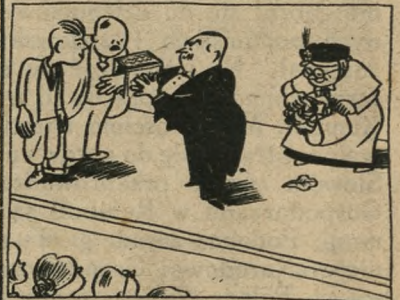
MÓJ MAGICZNY FIGIEL



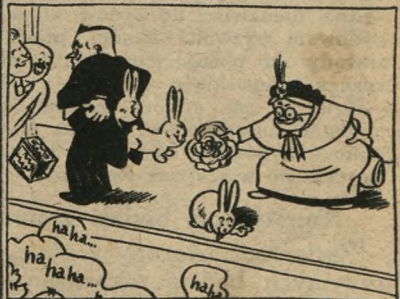
Konstanca — czekam na statek,
Bo jadę w świat, do równika.
By zużyć czasu ostatek,
Poszłam na występ magika.



— Z tej skrzynki, panowie, panie,
Wywiode cztery zajaczki.
Kto wąpli, niech przy mnie stanie —
Mistrz gestem zaprasza rączki.



Idę. Pudełko mistrz chwyta:
— Obaczcie! Wnętrze jest puste...
Lecz z Cioci chytra kobieta —
W torebce miałam — kapustę.



Zajaczki na te specjalny
Kic, kic spod fraka z pośpiechem;
Mistrz puścił skrzynkę zgłupiały,
A sala — ryknęła śmiechem.

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206 084 „Przewodnik Katolicki“. Konto pocztowego obrotu rozrachunkowego: Poznań III, Nr. 014.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: mgr Stanisław Krokowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27